ODBUDOWANIE POLSKI

TRZY ROZPRAWY POLITYCZNE

NAPISAŁ

G. TOPÓR

LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO

1904



ZARZĄD TOW. GWIAZDA WOLNOŚCI, GRUPA 1820, Z.N.P.

ZOFIA ADAMIAK	Prezeska
ANNA PILARCZYK	Wice-prezeska
DR. EDWARD C. RÓŻAŃSKI	Wice-prezes
JÓZEF M. RUTKOWSKI	Sekretarz Protokółowy
BRUNON PILARCZYK	Sekretarz Finansowy
EMILY LESZCZYNSKI	Skarbnik
STANISŁAW CIEŚLAK	Marszałek i Chorąży
LEOKADIA RÓŻAŃSKA	Delegatka do K.P.A. i Gminy 177, Z.N.P.

Pierwszy rząd: LODA RÓŻAŃSKA, członkini Komitetu; ANNA PILARCZYK, wice-prezeska; ZOFIA ADAMIAK, prezeska; JÓZEF M. RUTKOWSKI, sekretarz protokółowy.

Drugi rząd: BRUNO PILARCZYK, sekretarz finansowy; STANISŁAW CIEŚLAK, marszałek i chorąży; EMILY LESZCZYNSKI, skarbnik, DR. EDWARD RÓŻAŃSKI, wice-prezes.

czerwiec, 1990

Likwidacja Biblioteki rozpoczęła się na początku roku 1990.

Niektóre ważniejsze pozycje, odesłane zostały do Biblioteki Muzeum K. Pułaskiego w Warce, Polska.

Niniejsza książeczka pochodzi ze zbiorów Gminy 77 ZNP w Glen Lyon,PA. W późniejszym terminie odesłana została do Biblioteki ZNP w Chicago, na Wydziału Oświaty.

ODBUDOWANIE POLSKI, napisaną przez G.Topór, członka organizacji emigracyjnej, TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO, która zawsze stała na czele walki o niepodległość Polski.

Wydanie było we Lwowie, rok 1904, i posiada TRZY ROZPRAWY POLITYCZNE, mianowicie ODBUDOWANIE Polski / 95 stron/,Rewolucje i Powstania / 24 stron/, i IDEA POLSKI NIEPAŃSTWOWEJ w LITERATURZE i w ŻYCIU / 45 stron /.

Ważna pozycja historii spisana w roku 1904, przez Patriotów R.P.

dr Edward C.Różański
archiwista KPA w Chicago
USA

ODBUDOWANIE POLSKI

ODBUDOWANIE POLSKI

TRZY ROZPRAWY POLITYCZNE

NAPISAŁ

G. TOPÓR

LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO

1904

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

ODBUDOWANIE POLSKI

I.

Ludziom patrzącym na zewnętrzną tylko stronę naszych walk i usiłowań, podejmowanych dla odzyskania niepodległości, nie starającym się głębiej wniknąć w dzieje duszy zbiorowej i zrozumieć jej zmian, dostrzedz objawów rosnącej dojrzałości, a nadewszystko rozszerzania ducha narodowego na warstwy dla spraw narodu dawniej obojętne, uważającym, że kwestya naszego bytu politycznego stanowczo i nieodwołalnie już została rozstrzygnięta — cały ten szereg prób wywalczenia sobie orężem wolności nie wyda się niczem innem, jak trwonieniem sił, a przedewszystkiem marnowaniem korzystnych warunków zewnętrznych, któreśmy w państwach zaborczych posiadali, a które po każdej takiej próbie zmieniały się na gorsze. Z tego punktu widzenia siła narodowa nieustannie malała w ciągu

ubiegłego stulecia, a z nią i widoki pomyślnego dla nas wyniku. Kościuszko miał jeszcze resztę państwa polskiego i wojsko; powstanie r. 30 miało przynajmniej obszar Królestwa, niezajęty przez nieprzyjaciela, a prócz tego niewielkie wprawdzie, ale doskonałe wojsko, ozdobione tradycyami napoleońskiemi i w części wychowane w szkole wielkiego wodza; ostatnie powstanie nie ma już ani kawałka swojego kraju, nie rozporządza najmniejszym oddziałem wojska, prócz tych, które samo zorganizowało, ale w porównaniu do czasów dzisiejszych ma nienaruszone jeszcze w Królestwie, a silne na Litwie i Białorusi stanowisko polskości, wreszcie niezbyt dawne artykuły kongresu wiedeńskiego i świeże obietnice Rosyi po wojnie krymskiej, dzięki którym sprawa polska posiadała znaczenie międzynarodowe.

Widząc rzeczy tylko w tem świetle, nietrudno dojść do wniosku, że skoro w daleko korzystniejszych warunkach przegraliśmy, to na przyszłość nic innego nie pozostaje, jak troskliwe pielęgnowanie tych resztek bytu narodowego, które nam pozostały po bogatej ongi spuściźnie.

Żaden jednak naród, który czegoś od

przyszłości ma prawo oczekiwać, nie zechce poprzestać na tem, co odebrał z rąk ojców, tem mniej zaś może na rolę taką zrezygnować nasz naród, który obecnie nie ma nawet najniezbędniejszych warunków rozwoju. Dla narodu żywego i żyć pragnącego nie to jest najważniejsze i najcenniejsze, co mu zostało pozostawione albo darowane, ale to, co umiał sobie sam wywalczyć i na co sam zapracował: dlatego to nieraz spotykamy się z faktem, że narody jak i jednostki nie umieją cenić tego, co im przyszło zbyt łatwo.

Stąd, że dawniej mieliśmy lepsze warunki do walki z wrogami i do pracy narodowej, nie wynika wcale, aby siła nasza jako narodu była wówczas większą niż dzisiaj: spoczywa ona przedewszystkiem we wrodzonych albo nabytych właściwościach narodu, w jego moralnej sile, w poczuciu jedności i spójności, w obfitości uzdolnień i t. d. Mieliśmy dawniej warunki zewnętrzne lepsze, aleśmy z braku tych właśnie sił nie umieli z nich należycie skorzystać, mało nawet zdawaliśmy sobie sprawy z tego, co z nich wyciągnąć możemy. Mając doskonałe wojsko i kraj z fortecami w swem ręku,

trzymaliśmy się w r. 31 tylko osiem miesięcy, gdy tymczasem w 63 r. stawialiśmy opór dwa razy dłużej. Zarówno w walce zbrojnej, jak w pokojowem współzawodnictwie, w ostatniej instancyi decyduje wewnętrzna siła narodu, która dopiero z warunków korzyść należytą odnosi, nie zaś one same: dlatego to, mając dość dawno w Galicyi o wiele lepszą podstawę prawną do unarodowienia kraju niż Czesi, nie zrobiliśmy połowy tego, co nasi energiczni pobratymcy.

Prawodawcy Sejmu Czteroletniego w usiłowaniach swych naprawy walącego się gmachu Rzeczypospolitej zmuszeni byli wejrzeć głębiej w istotę państwa i społeczeństwa, aby usunąć to, co stanowiło naszą słabość i tworzyć te pierwiastki, które mogłyby nietylko państwo odrodzić, ale i w przyszłości być dla niego źródłem zdrowia i siły. Upadek państwa a potem okres burz, który Europa przechodziła, sprawił, że po r. 1831 wśród emigracyi polskiej, myślącej nad podźwignięciem ojczyzny, nie zadawano sobie jasno pytania: czego brakowało Polsce, dlaczego upadła? Pytanie to tem natarczywiej powinno było się narzucać ówczesnym bojownikom, że oni sami

nieraz mówili o dwudziestomilionowym narodzie, który ma dość sił, aby wygnać z siedzib swych najeźdźców. Ale jak te siły poruszyć?

Nie można winić dawnej demokracyi emigracyjnej, że w ówczesnych warunkach nie umiała zdobyć się na odpowiedź, jaką znalazły czasy obecne. Nietylko nie miała ona kilkudziesięciu lat doświadczenia dziejowego od r. 1848, nietylko nie mogła korzystać z owoców politycznej myśli europejskiej, która w ciągu ubiegłego wieku niemało pracowała nad teoryą zjawisk społeczno-politycznych, ale wychowała się ona w czasie, kiedy zrozumienie praktyczne tych zjawisk trudniejsze było niż kiedykolwiek.

Była to epoka cudowna, niemal fantastyczna, pełna wybuchów entuzyazmu i bohaterstwa, epoka, w której znikała granica między rzeczywistością a legendą, kiedy odwieczne budowy polityczne waliły się w gruzy, ustępując miejsca nowym potęgom, kiedy z dziejowej nicości wydobywały się nowe siły społeczne, które wczoraj jeszcze były niczem, aby dzisiaj zostać wszystkiem, kiedy potężna dłoń «boga wojny» budowała w ciągu kilku lat nową, nieby-

wałą potęgę i wskrzeszała w nowej, wspanialszej postaci monarchię Karola Wielkiego... Pokolenie to na własne oczy widziało, jak wystarczyło sześciu tygodni, aby pod zwycięzkiem uderzeniem tej dłoni państwo pruskie ze swoją słynną potęgą militarną runęło w gruzy, jak wykreślona z liczby narodów Polska odzyskuje część niepodległości, jak synowie jej na licznych polach bitew zdobywają nietylko uznanie, ale podziw dla oręża polskiego, o którym od czasów odsieczy wiedeńskiej Europa już miała była czas zapomnieć.

Kto patrzył na to wszystko, a był więcej działaczem niż myślicielem, temu zdawać się mogło, że wszystko jest możliwe, że wszystko stoi otworem dla potęgi zbiorowego ducha ludzkiego; co więcej — świadek taki mógł zapomnieć, że sama ta potęga, chociaż wybucha przed oczyma jego jak siły wulkaniczne, musi urabiać się, dojrzewać, musi tworzyć się i rosnąć, nim zostanie przez historyę powołana do czynu.

Rozważając dzieje rewolucyi francuskiej i wszystkich późniejszych przewrotów i wojen, historyk i polityk dzisiejszy stara się wszędzie dokładnie określić podłoże społe-

czne i polityczne, na którem rozegrały się te zjawiska dziejowe, zrozumieć nietylko jakość sił, które odegrały tam rolę decydującą, ale, o ile można, ocenić je ilościowo: na tej drodze dojść można do pewnego zrozumienia przyczyn, dzięki którym te same Prusy, które za Fryderyka Wielkiego imponowały Europie swojem wojskiem i ustrojem państwowym, przy starciu z potęgą napoleońską ulegają natychmiast i to tak haniebnie, jak żaden z jej przeciwników; dlaczego następnie te same Prusy nauczone klęską, zreorganizowane i odrodzone walczą o swe oswobodzenie już całkiem inaczej i zwolna przywracają sobie dawniejszą opinię. Podobnież przy świetle późniejszego doświadczenia i nauki dzisiejszej zdajemy sobie mniej lub więcej sprawę i z innych, więcej ciemnych, bo więcej złożonych faktów tej dziwnej epoki, a chociaż światło to jest w wielu wypadkach niedostateczne, chociaż wiele do wyjaśnienia pozostaje, w każdym razie nauczyliśmy się patrzeć na te i inne zjawiska historyczne jako na procesy społeczno-polityczne, a na rewolucye i nagłe przewroty jako na wyładowania odpowiednich sił, które w ukry-

ciu gromadziły się i dojrzewały, nim wywarły swój wstrząsający skutek.

Wtedy w kołach naszej emigracyi, a w znacznej części i wśród demokracyi europejskiej sądzono całkiem inaczej: samo pojęcie procesu społeczno-politycznego było tym umysłom dość obce, w podstawie zaś ówczesnych koncepcyj politycznych znajdował się ten sam «człowiek naturalny», którego spłodziła filozofia XVIII wieku. Nie zastanawiano się więc nad przyczynami upadku Polski, nad wadami jej ustroju, które koniecznie trzeba usunąć, nietylko dla odzyskania niepodległości, ale i dlatego, żeby Polska jako państwo niepodległe istnieć mogła. Jak upadek ojczyzny w tem pojmowaniu rzeczy był faktem, spowodowanym przez przyczyny zewnętrzne, tak i środków do jej odbudowania ówcześni patryoci szukali, że się tak wyrazimy, w aktach polityki zewnętrznej, w aktach walki z wrogami, nie zdając sobie sprawy z tego, jak wiele trzeba pracy włożyć w odbudowanie, albo wprost zbudowanie tego, czego brakuje jej wewnętrznemu ustrojowi. Niepowodzenia powstań znajdowały wyjaśnienia w błędach poszczególnych jednostek albo

grup, lub też równie często w złej woli zdrajców, którymi roi się nasza historya porozbiorowa, opracowywana z tego punktu widzenia. Nie zastanawiano się nad tem np., że postępowanie Krukowieckiego w r. 1831, chociaż zostawiło plamę na jego imieniu, na losy wojny nie miało żadnego wpływu. Słusznie wyraził się Prądzyński, że mógł on tylko uratować swoją cześć, czego nie zrobił, ale nie ojczyznę; bo w tych warunkach, w jakich obejmował władzę, losy powstania były już rozstrzygnięte. To samo mniej więcej możnaby powiedzieć i o innych ludziach, których pamięć przekazana została pogardzie potomności, o ile, naturalnie, na nią zasłużyli.

Ten rys naszej myśli politycznej mówi wiele: zdradza on nałóg tłómaczenia naszych niepowodzeń przyczynami mniej więcej błahemi, zawielką rolę w historyi przypisuje przypadkom, co pociąga za sobą ten skutek, że zamiast obcowania z surową rzeczywistością, nasza myśl polityczna karmi się historycznemi legendami. Na tle takiem zrozumiałem się staje, że i sprawa odbudowania ojczyzny mogła się przedstawiać pokoleniu po roku 31 jako jednorazowy

akt bohaterstwa nie narodu, ale garstki jego synów lub nawet jako dzieło jednego opatrznościowego męża, którego nadejście przepowiada nasza wielka poezya. Ten mąż, który «na trzech stoi koronach a sam bez korony», którego imię «czterdzieści cztery», stał się dla myśli naszej czemś więcej, niż zrodzoną z bólu patryotycznego i nadziei wizyą, która największego poetę polskiego nawiedziła w chwili, gdy najgorętszem sercem wcielał się w cierpienia narodu i skupił w swej duszy ukochania i nadzieje milionów. Nigdy poczucie siły wrogów i własnej niemocy, a obok tego niezachwiana wiara w zmartwychwstanie narodu nie znalazły pełniejszego wyrazu, jak w trzeciej części «Dziadów» i nigdzie tak wyraźnie nie maluje się dusza Polaka po klęsce listopadowej.

Mickiewicz dał w swej poezyi obraz martyrologii Polski porozbiorowej, ale nie dał obrazu Polski walczącej; jego bohater wskrzesiciel — to wyśniona mara przyszłości.

Drugi z wielkich poetów stwarza bohatera dla swoich czasów: jego Kordyan, chociaż zrodzony przez poetę w atmosferze

duchowej po r. 31, zjawia się jako mściciel narodu podczas koronacyi Mikołaja I w Warszawie, a czyn, którym ma wyzwolić ojczyznę — to zamordowanie cara.

A potem kraj nasz wolny, potem jasność dniowa!
Polska się granicami ku morzom rozstrzela,
I po burzliwej nocy oddycha i żyje.
. . . .
. . . .
Dzień naszej zemsty będzie wielki — wiekopomny!
A dzień pierwszy wolności, gdy radość roznieci,
Ludzie wesela krzykiem o niebo uderzą.
A potem długą ciemność niewoli przemierzą,
Siądą... i z wielkiem łkaniem zapłaczą jak dzieci,
I słychać będzie płacz ogromny zmartwychwstania.

Co innego jest poezya, zwłaszcza poezya Słowackiego, a co innego traktat polityczny; niemniej jednak, czytając jego dramat, dzisiejszy Polak, który wiele myślał nad przeszłością i przyszłością swej ojczyzny, doznaje wrażenia, że poetyczny bohater, którego zresztą w chwili stanowczej siły zawodzą, zbyt tanim kosztem myślał okupić wolność ojczyzny. Fakt, który stałby się dopiero wyzwaniem Rosyi, a może całej legitymistycznej Europy na nieubłaganą walkę przeciw królobójcom, w umyśle Kor-

dyana już jest owym porankiem po «burzliwej nocy».

Nie jest to okoliczność bez znaczenia, że egzaltowany, ale krótkotrwały patryotyzm tego typu rewolucyonistów, którego bohater Słowackiego jest wiernym przedstawicielem, czerpie swą siłę w przekonaniu, iż dość jednego śmiałego czynu, jednorazowego poświęcenia, aby ocalić ojczyznę, a imię swe opromienić nieśmiertelną aureolą. Jakikolwiek podziw i uznanie budzić w nas muszą liczne dowody odwagi i poświęcenia, które składali po r. 31 nasi rewolucyoniści, nie może być wątpliwości, że nietylko środki, którymi chcieli zbawić ojczyznę, ale nawet sam charakter ich uczucia patryotycznego były zbyt jednostronne i niedostateczne ze stanowiska nowożytnego narodu.

Nic lepiej nie maluje słabości uczucia narodowego i państwowego dawnego szlachcica polskiego, jak klasyczne słowa: *malo periculosam libertatem quam tutum servitium* [1]). Zawarta w nich zasada głęboko za-

---

[1]) Wolę niebezpieczną wolność, niż bezpieczną niewolę.

korzeniła się w umysłach i sercach: na Sejmie Czteroletnim z niebylejakich ust padają słowa, że lepiej znosić niewolę u obcych, niż u własnego króla i t. d. W tem pojmowaniu rzeczy ojczyzna staje się tylko pewną sumą swobód, albo mówiąc jeszcze wyraźniej, chociaż brutalnie, pewnych łatwych warunków politycznego bytu, gdzie spoczywać można bez troski, bez kłopotów państwowych i bez obowiązków. Nasza demokracya emigracyjna, przeważnie szlacheckiego pochodzenia, pogląd ten w części odziedziczyła, a utrzymać go przyszło jej tem łatwiej, że na emigracyi poddała się ona wpływowi rewolucyjnej demokracyi europejskiej, której z biegiem czasu stała się tylko jednym z oddziałów. Kosmopolityczna w znacznym stopniu jej doktryna doskonale pasowała do starych nałogów szlacheckich i w rezultacie wytworzył się wśród naszej demokracyi emigracyjnej szczególniejszego rodzaju patryotyzm. Nie wypływał on tyle z poczucia związku z narodem, z jego rzeczywistemi potrzebami, ani z rzeczywistym ludem polskim, do którego wówczas demokracya nasza trafić nie umiała, lecz źródło swe miał raczej w do-

ktrynie europejskiego demokratyzmu, wyrosłego na gruncie rewolucyi francuskiej, a różnorodne objawy i potrzeby narodowe wtłaczającego w jeden ogólny szablon. Nasza demokracya więcej niż jakakolwiek, inna, podatna była na prądy kosmopolityczne; jej też najłatwiej było uwierzyć, że są tylko dwa obozy w Europie: z jednej strony sojusz rządów i klas uprzywilejowanych, z drugiej ludy złączone w bratnim uścisku. Jak niepodległość Polski uważano za konieczny warunek wolności europejskiej, tak z drugiej strony przyjęto za pewnik, że, służąc sprawie rewolucyi we Włoszech, w Belgii, czy bodaj w Egipcie, Polak najlepiej pracuje nad rozkuciem kajdan, krępujących ojczyznę. I w istocie, wśród burz rewolucyjnych na licznych polach bitew nie brak nigdzie Polaków: z myślą o ojczyźnie, chociaż bez pożytku dla niej, zraszają oni krwią liczne pobojowiska Europy, marząc o tem, aby módz walczyć bezpośrednio przeciw zastępom wodza reakcyi europejskiej — cara rosyjskiego.

Ale, jakkolwiek serca tych bojowników ożywiała myśl o Polsce, z biegiem czasu i dla nich środek stał się celem: zadługo

żyli w atmosferze rewolucyi europejskiej, wynieśli zresztą już przedtem pewne nałogi kosmopolityczne, i oto na tym gruncie powstał typ rewolucyonisty polskiego, dla którego idee rewolucyi i wolności zakryły samą Polskę do tego stopnia, że ta posiada dla niego tylko wartość surowego materyału, który pod jego ręką ma przybrać kształt z góry określonego ideału. Jest to forma patryotyzmu najbardziej wyspecyalizowanego jako uczucie, prócz tego zaś niemniej jednostronnie objawiającego się w środkach działania; po za walką zbrojną z najeźdźcami albo bezpośredniem do niej przygotowaniem, patryotyzm ten nie otwierał żadnej drogi do czynu, a jak widzieliśmy do walki samej wyzywał często nie właściwych wrogów Polski, lecz domniemanych ich sojuszników, t. j. inne rządy, których powodzenie albo klęska żadnego na losy nasze wpływu nie miały.

Z emigracyą, która opuściła kraj po klęsce 31 roku, przeniosło się za granicę całe prawie życie narodowe Polski. Zabrała ona najwybitniejszych ludzi, największych patryotów, pierwszorzędne talenty, zabrała wreszcie ze sobą całą niemal wiarę w przy-

szłość narodu. W kraju, nad którym zaciążyła żołdacka ręka Paskiewicza, zamarły nietylko jakiekolwiek myśli o odzyskaniu wolności, ale zduszone zostało życie umysłowe: pozostała tylko ograniczona możność zdobywania grosza i nieograniczona, przez sam rząd popierana wolność rozpusty, która tłumionemu zewsząd temperamentowi ujarzmionych miała otworzyć ujście.

Rząd rosyjski odgrodził Polskę od Europy, wydawanie paszportów otoczył trudnościami, nad korespondencyą roztoczył opiekę szpiegów i policyi; w tych warunkach przy najlepszej woli dla emigracyi naszej zachować żywą łączność z krajem było prawie niepodobieństwem. Co gorsza, przedstawiał się on tak wówczas, że trudno było stamtąd czerpać siły moralne i otuchę na przyszłość, niemniej trudno było znaleźć w kraju możność pracy, mającej wyraźne cele narodowe. Krasiński po jednej ze swoich podróży do rodziny opuścił kraj z wrażeniem, że «zewsząd Polska się wali».

Emigracya nasza, skupiona przeważnie we Francyi, uledz musiała wpływowi tego potężnego ogniska idei społeczno-politycznych, z którego promienie rozchodziły

się na całą zachodnią Europę. Olbrzymie zjawisko rewolucyi francuskiej, które na czas długi olśniło wyobraźnie i przykuło umysły, szereg świetnych pisarzy teoretyków, których Francya wydała przed i po rewolucyi, retoryczne kaskady mówców opozycyi francuskiej, z któremi Europa nie miała się czasu oswoić, późniejsze wstrząśnienia, z których wtedy oczekiwano wszędzie objawienia nowych, wyższych form politycznych — wszystko to, obok tradycyjnej roli Francyi w stosunkach międzynarodowych, zapewniło politycznym wyobrażeniom francuskim panowanie w umysłach całej niemal postępowej i demokratycznej Europy. Temi wyobrażeniami przesiąkła i nasza emigracya i tą drogą doszła do przekonania, że odrodzenie ojczyzny nierozerwalnie jest złączone ze sprawą rewolucyi europejskiej. Przez pierwszą połowę ubiegłego wieku pod Europą wulkan rewolucyjny, jeżeli nie grzmiał wybuchem, to dymił nieustannie: nadzieje patryotów rewolucyonistów opierały się na tem, na co patrzyli, a co wskutek innej perspektywy porównawczej i ich własnego temperamentu musiało się im wydawać o wiele potężniej-

szem, niż było w istocie. Jak legioniści nasi połączyli sprawę niepodległości ojczyzny z losami Napoleona i wytworzyli pewną specyalną odmianę patryotyzmu żołniersko napoleońskiego, tak demokraci nasi opierali nadzieje swe i działalność na potędze, która w ówczesnych warunkach musiała się im wydawać jeszcze większą i w stałych dążeniach «ludów» mającą źródło siły, wciąż odnawiające się i niewyczerpane. Tak powstał patryotyzm rewolucyjny, w którym miłość ojczyzny łączyła się z ogólnem dążeniem demokracyi europejskiej do zdobycia swobód politycznych, z pojęciem braterstwa ludów w walce przeciw tronom, wreszcie z poczuciem tego, że w tej walce Polsce przypada rola najniebezpieczniejszej, ale i najzaszczytniejszej placówki, bo zwróconej wprost przeciw Rosyi, tej najpotężniejszej opoce europejpejskiego absolutyzmu. To przekonanie w związku z całą ówczesną atmosferą polityczną i moralną nadawało patryotyzmowi polskiemu ów podniosły charakter i wysoce idealistyczny nastrój, którym przejęci byli jego szermierze. Oni wierzyli, że rewolucya europejska prędzej czy później zmierzy się

z Rosyą, z upragnieniem tej chwili wyglądali i do niej się przygotowywali, ale na tem nie poprzestawali. Mimo grozy, jaką w Europie całej budził kolos rosyjski, najeżony tysiącami bagnetów, przekraczali emisaryusze demokracyi granicę zaboru rosyjskiego, aby rzucić iskrę i wzniecić płomień rewolucyi. Tu wysiłki ich rozbiły się o niemożliwość, której ani oni, ani nikt inny nie mógłby wówczas pokonać; nie mogli oni poruszyć mas ludowych, ani nawet trafić do nich, bo jeszcze nie wybiła godzina dziejowa. Chłopi w r. 1833 razem z wojskiem moskiewskiem chwytali po lasach uczestników wyprawy Zaliwskiego, którzy granicę przekroczyli w nadziei, że lud zgromadzi się dokoła nich i pójdzie do walki za ojczyznę i wolność. Biegli z gotowością oddania życia swego ojczyźnie, ale nie dostąpili tego, by zginąć na placu boju — w tych warunkach, w jakich postawiła ich historya, oczekiwała ich tylko taka walka, o jakiej mówi Mickiewicz w wierszu «Do Matki Polki». Poginęli na szubienicach albo zostali rozstrzelani. «Duch, z jakim umarł Zawisza, pokazuje, do jakiego stopnia zdecydowani są oni na swą

sprawę piekielną», pisze po egzekucyi Mikołaj do Paskiewicza. Los ich nie wstrzymuje innych; dopóki tylko trwa wiara w rewolucyę, czy to na emigracyi, czy nawet w samym kraju pod wpływem emisaryuszów znajduje się dość ludzi gotowych iść walczyć i zginąć. Ten czas daremnych lecz bohaterskich poświęceń, czas powstania naszej wielkiej poezyi narodowej, czas wysokiego idealistycznego polotu naszej narodowej myśli — jest i pozostał dla każdego Polaka drogim, wtedy nawet, gdy myśl jego nie poprzestaje na wydeptywaniu dróg wytkniętych w tej epoce. Wyjątkowe warunki wyjątkową również nadały postać ówczesnemu patryotyzmowi i czynnym próbom wprowadzenia go w życie. Zrozumiałą jest rzeczą, że szukać on musiał oparcia na zewnątrz, czerpiąc sankcyę moralną w tem, że wskrzeszenie Polski jest koniecznym warunkiem wolności europejskiej, a środki leżą w ogólnej rewolucyi, w poparciu wszystkich partyj demokratycznych, w braterstwie ludów i t. d. A należy uznać, że w tym czasie stan Europy w znacznym stopniu usprawiedliwiał te nadzieje: tułaczy polskich witano z zapałem nietylko we Francyi, ale

nawet i w Niemczech, opinia liberalna i demokratyczna na całym kontynencie niedwuznacznie zwracała się przeciw Rosyi, a nawet, jeżeli chodziło o to mocarstwo, manifestowała się wojowniczo, bo z braterstwa ludów Moskali wyłączano. W tych warunkach ówczesna myśl polska mogła być szczera i konsekwentna. Ponieważ zaś Europę napełniała atmosfera rewolucyjna, która jednych karmiła nadziejami, a drugich obawami wielkich a blizkich przewrotów, więc patryotyzm emigracyi wykształcił się na uczucie egzaltowane, przeznaczone na wielkie chwile i na określoną postać służby ojczyźnie — walkę rewolucyjną.

Tragedya rzezi galicyjskiej przynosi pierwsze straszne rozczarowanie naszej demokracyi, po niem w trzy lata następuje drugie — klęska rewolucyi europejskiej. Z nawałnicy, która wstrząsnęła gmachami wszystkich prawie państw, pozostała niewzruszoną jedna tylko Rosya i tem samem silniej stanęła niż kiedykolwiek. Tyle przyniosła Polsce ta upragniona «wiosna ludów». «Nietylko Węgry, ale cała Europa leżała

u nóg cara, był to bezpośredni skutek rewolucyi» [1]) — mówi Engels.

Po tej chwili przełomowej rozpoczyna się i postępuje dość szybko degeneracya demokracyi emigracyjnej. Z upadkiem rewolucyi europejskiej sprzeczność między zrodzonemi przez nią i wśród niej teoryami występowała coraz wyraźniej; nie dostrzegać jej mógł tylko ten, kto już nic więcej nauczyć się nie mógł od życia, albo ten, dla kogo doktryny ważniejsze były od celów, którym miały służyć. Wiara w «potęgi przyszłości», które odrazu miały przebudować Europę, uleciała, a z nią gotowość do poświęceń — pozostał nienaruszony pozor nie cały arsenał dawnych haseł, z których coraz wyraźniej z biegiem czasu pozostawał bezduszny frazes. Emigracya, nie zasilana żywiołami nowymi, po stracie najwybitniejszych postaci, nie mogła się utrzymywać na dawniejszym poziomie: nawet tak świetna gałęź, jak ta, którą burza listopadowa oderwała od pnia ojczystego, nie może długo zachować świeżości i zdrowia.

---

[1]) *Zagraniczna polityka rosyjskiego caratu*. Kraków, 1893.

Część z niej poprzestawać zaczęła na radykalnej frazeologii, zadawalniając się pozą rewolucyjną, część, zwątpiwszy o przyszłości, pogrążyła się w mgłach mistycyzmu i, wyrzekając się walki orężnej, jako niezgodnej z zasadą miłości, złożyła w końcu uroczysty hołd carowi i uczciła knut jako bicz boży [1]), część wynarodowiła się otwarcie...

Cały systemat życia politycznego Europy zmienił się tak, że nie może być dzisiaj mowy o tem, aby znowu nabrały życia i znaczenia te idee, które przed r. 48 były potężnymi motorami ruchu politycznego. Marzenia o jednej wielkiej rewolucyi, która wszystko złe zmiecie z powierzchni ziemi, dla współczesnej myśli politycznej są czemś, co się nie nadaje do poważnego traktowania. Rozwój demokracyi inaczej zupełnie idzie i objawia inne właściwości, niż to było w początkach wieku ubiegłego, kiedy zamiast prawdziwych «ludów» przemawiali ich reprezentanci; dawna liberalna demokracya, o ile istnieje, wcale nie jest usposobiona bojowo i nie chce słuchać o żadnej

---

[1]) Patrz adres uczniów Towiańskiego do cara.

wojnie z Rosyą, której projekt rozbrojenia oklaskiwała niedawno; prawdziwa demokracya wszędzie staje się coraz więcej narodową i w obronie narodowych interesów gotowa jest do walki z demokracyami innych krajów; antyteza wreszcie wolności i despotyzmu rozpłynęła się w aliansie francusko-rosyjskim. Nic nie pozostało z dawnej romantyki w układzie politycznym Europy.

Ani działalność dawniejszej demokracyi, ani dyplomatyczne usiłowania Adama Czartoryskiego nie mogą być wzorem dla współczesnego ruchu narodowego. Ostatni tem radykalnie się różni od obu wymienionych postaci, że, zamiast opierania się na siłach obcych, znajduje grunt do pracy i walki w samym narodzie. To zaś nadaje charakter i jego koncepcyom politycznym. Myśl narodowa jest jak mitologiczny Anteusz, który nową zdobywa siłę przez zetknięcie z matką ziemią.

II.

Gdy ze wzrostem samowiedzy i poczucia mocy wewnętrznej naród zaczął szukać czynników swojego odrodzenia politycznego nie w siłach zewnętrznych, ale w sobie samym, gdy środek ciężkości myśli narodowej, będący dawniej nazewnątrz, znalazł się w samem społeczeństwie, wtedy całokształt pojęć politycznych, związanych ze sprawą walki o niepodległość, uledz musiał głębokiej zmianie.

Dzisiejsza demokracya narodowa, jak i jej poprzednicy, jest zdania, że przyszłość Polski leży w warstwach ludowych, nie zaś w szlachcie, z faktu tego jednak wyprowadza ona odmienny niż dawniejsza program działalności. Jeżeli nie można już opierać się na żywiole, który tworzył życie narodowe dawnej Polski, to należy wszystkie siły włożyć w pracę budzenia, dźwi-

gania i unarodowienia żywiołów nowych. Wynika stąd, że rola współczesnej demokracyi polskiej, jeżeli ta ma zbudować przyszłość narodową, musi być pozytywną, twórczą i konstrukcyjną, nie zaś, jak tamtej, negatywną i opozycyjną. Sąd nad rolą dziejową szlachty to tylko podstawa do wniosku, że dzisiaj dla podźwignięcia Polski potrzeba sił innych; stąd dla demokracyi otwiera się olbrzymie zadanie wyprowadzenia na widownię tych sił i oparcia na nich narodowej przyszłości. Nasza demokracya miała i ma przed sobą zadanie stokroć rozleglejsze i trudniejsze od obalenia przywilejów klas wyższych: ma ona do wykonania to wszystko, czego zaniedbała zrobić Polska szlachecka i czego brak stał się przyczyną upadku państwa. Inne demokracye po swoich klasach przewodnich mogły odziedziczać prawa polityczne i dorobek narodowy, nasza zaś wobec bankructwa państwowego musi przyszłość swą w znacznej mierze sama zbudować.

Demokratyzacya narodu, wejście na widownię dziejową mas ludowych, to nie skutek pociągnięcia ich jakiemś szczęśliwem hasłem lub obietnicą, jak myśleli nie-

jednokrotnie nasi demokraci, jak myślą przeważnie po dziś dzień socyaliści — to cały długi proces społeczno-polityczny, który zaczął się w narodzie naszym w epoce Sejmu Czteroletniego i wstrzymany w znacznym stopniu przez rządy zaborcze, zwłaszcza zaś przez rosyjski, odbywa się obecnie w odmiennych, ciężkich niezmiernie warunkach politycznych. Wszechstronne współdziałanie temu procesowi, oświata polityczna ludu, organizacya wewnętrzna i obrona budzącej się świadomości ludowej przed zamachami rządów zaborczych — to najgłówniejsze zadanie współczesnej demokracyi.

Wejście na pole pozytywnej, twórczej pracy narodowej zrodziło dla naszej demokracyi nowe położenie i postawiło ją wobec szeregu kwestyj, które obce były jej poprzednikom. Do takich przedewszystkiem należy kwestya żydowska, która nie istniała prawie wcale dla dawnych demokratów. Żydów uważali oni za «Polaków mojżeszowego wyznania» i wzywali razem z innymi do walki przeciw wspólnemu wrogowi. Złudzenia te łatwo zrozumieć dzisiaj; w każdym razie wskazują one, że nie dotykając

pracy na gruncie, demokracya nasza nie zdawała sobie sprawy z ujemnej wartości dla sprawy narodowej żywiołu żydowskiego, zaliczając go widocznie do »dwudziestomilionowego narodu«. Nasi wrogowie lepiej zdawali sobie sprawę z położenia i trzeźwemi oczami umieli patrzeć na fakty, które i naszym patryotom mogły dać wiele do myślenia. Oto co pisze Paskiewicz do Mikołaja po zajęciu Krakowa w r. 1846: «Rzecz godna uwagi, że podczas tej rewolucyi żydzi strzelali z okien w Krakowie, okazując wrogi stosunek do buntu; wszędzie powstańcy mieli od nich wiadomości fałszywe; a my podczas przeszłej wojny wiedzieliśmy prawie o każdym kroku buntowników. W proklamacyi żydzi są nazywani przez buntowników «braćmi Polakami-izraelitami». Fakt «kontrrewolucyi» ze strony żydów, chociaż tak jaskrawy, mógł ujść uwagi naszych rewolucyonistów, albo zostać przypisanym złej woli kilku jednostek, niechętnych Polakom. Na gruncie realnej i stałej pracy narodowej, której oczywiście nie mogli w ówczesnych warunkach prowadzić dawni demokraci, kwestya stosunku żydów do naszego odrodzenia narodowego

ukazywałaby się wciąż pod najrozmaitszemi postaciami, stawałaby się kwestyą palącą i zmusiłaby w niedługim czasie szczerych patryotów do uświadomienia sobie istoty tego stosunku. To samo stosuje się do wielu innych kwestyj, których znaczenie dla sprawy narodowej rozumieć są zdolni ci tylko, co w mozolnej i wytrwałej pracy codziennej, znosząc rękami własnemi cegły na gmach naszej narodowej przyszłości, nauczyli się cenić odpowiednio takie nawet rzeczy, jakie ze stanowiska dawnych patryotów, stawiających sobie odzyskanie niepodległości za bezpośredni cel, nie zasługiwały na uwagę, a tem samem i na staranną ocenę.

Odrodzenie narodu dokonywa się przez objawienie ukrytej w głębiach ludowych energii, a więc w znacznym stopniu w sposób żywiołowy, ale myśl polityczna powinna objawy te zrozumieć i nimi kierować. Nie dla sporów i dysput akademickich, lecz dla należytego kierunku politycznego stronnictwo pracujące nad podźwignięciem narodu, musi w określony sposób odpowiedzieć na pytanie, dlaczego naród nasz stracił państwo, czego mu wtedy brakowało

i o co teraz starać się należy, aby stanowisko narodu niepodległego odzyskać.

Polska w wieku XVIII i wcześniej jeszcze cierpiała na brak stanu trzeciego, który wszędzie stworzył podstawę nowoczesnego narodu i łącznik klas wyższych z ludem: brak mieszczaństwa to najważniejsza różnica między społecznym ustrojem Polski i innych narodów. Obok tej drugą naszą cechą, w części wypływającą z pierwszej, była słabość organizacyi państwowej, tem szkodliwsza, że dokoła kraj nasz był otoczony silnemi centralistycznemi monarchiami. Obie wymienione przyczyny naszej słabości i nienormalności sprawiły, że państwo postradało wszelką siłę i że poczucie narodowe, pojęcie interesów narodu i obowiązków względem niego nie mogło się należycie wykształcić, tak że i dzisiaj przeważnie nie znajduje się na tym poziomie, jakiego dosięgnęło u nowożytnych cywilizowanych narodów. To, czego nie wykazał naród podczas swojego istnienia państwowego, musi zrobić teraz, jeżeli chce nadal istnieć i zdobyć warunki rozwoju. Pamiętając o tem, że wszelkie uzdolnienia, wzrastają i rozwijają się w drodze odpo-

wiedniego ćwiczenia zrozumiemy, że brak mieszczaństwa i brak silnej organizacyi państwowej pozostawiły odłogiem dziedzinę właściwych instynktów i uzdolnień, które w interesie przyszłości narodu muszą być powołane do życia.

Demokracya nasza i jej epigoni w teoryach swych złożyli nowy dowód tego braku zmysłu państwowego, który przeżył upadek państwa i do dziś dnia jest wybitnem znamieniem duszy polskiej. Nie chcieli oni widzieć przyczyn upadku w niedostatecznej władzy państwa nad jednostkami, które do obowiązków względem niego się nie poczuwały, nie chcieli tego przyznać, bo stąd płynęły wnioski stojące w jaskrawej sprzeczności ze szlacheckimi nałogami, którym idee demokracyi europejskiej dostarczały nowożytnego uzasadnienia. Gotowi oni byli obarczyć Polskę zarzutem jakiegoś wyjątkowego ucisku chłopów i na tyranię tę złożyć całą winę dziejową Polski, aby tylko nie uznać, że potrzebne były w przeszłości mocniejsze karby państwowe. Na instytucye polityczne i ustrój państwowy patrzyli tylko ze stanowiska rozwoju idei wolności obywatelskiej, pomijając spraw-

ność samego ustroju: tą drogą już łatwo było można dojść do wniosku, że Polska w rozwoju form politycznych nietylko nie zostawała w tyle, ale wyprzedziła wszystkie inne narody, które w ostatnich dopiero czasach zrzuciły pęta absolutyzmu monarchicznego. Poglądy te, które przez pierwszą połowę wieku niepodzielnie prawie panowały w naszej myśli narodowej, w polityce, filozofii, nadewszystko zaś w naszej wielkiej poezyi, są nowym a niepoślednim dowodem, jak gruntownie zatraciliśmy zmysł państwowy, skoro nawet po utracie państwa i po doświadczeniach, które nam przyniosło obce panowanie, dzisiaj jeszcze zamykamy częstokroć oczy na istotną przyczynę rozbiorów, a jeżeli znajdujemy w sobie brak odpowiednich instynktów, upodobań i aspiracyj, uważamy to raczej za szczególną cnotę, niż za objaw zubożenia ducha narodowego. Nawet pragnienie niepodległości, przekazane nam z pierwszej połowy wieku, łączy się raczej z wyobrażeniem upadku państw rozbiorowych lub złamaniem ich potęgi na ziemiach naszych, niż z wyobrażeniem silnej polskiej państwowości. Nietyle w dążeniach swych pań-

stwo polskie przeciwstawiali nasi patryoci państwom wrogim, ile raczej państwu wogóle przeciwstawiali nieokreślony stan wolności narodowej. Po dziś dzień jest wielu Polaków, którzy przenoszą niepodległość ojczyzny w wymarzoną dobę zwycięztwa zasad «słuszności i sprawiedliwości», która w ich wyobrażeniach oznacza koniec szowinizmu, t. j. upadek państw i dążeń narodowych. Obiecują nam Polskę wtedy, kiedy o sprawy narodowe nikt już dbać nie będzie.

Historyczna i polityczna szkoła krakowska stwierdziła brak zmysłu państwowego w całej naszej historyi; zrobiła to przesadnie raczej niż niedostatecznie, ale po to tylko, aby naród nasz raz na zawsze uznać za niezdolny do bytu państwowego. Nie szczędzi ona barw ciemnych, kiedy chodzi o nasze polityczne dążenia w przeszłości, a znamion słabości państwowej, zwiastujących upadek, poszukuje już za Piastów. Sens jej wywodów historycznych, w których więcej jest tendencyi i zręczności, niż sumienności naukowej, jest ten, że Polacy niezdolni są do utworzenia własnego, zdrowego i silnego państwa. Ten surowy

i beznadziejny wyrok u przedstawicieli szkoły prowadzi częstokroć do uznania wyższej moralnej roli dziejowej Polski, do swego rodzaju mesyanizmu, który ma polegać na abdykacyi z własnego państwa. Polska pozyska dla cnót swych i zaparcia się pierwsze miejsce śród narodów w niebie, ale niech się zgodzi raz na zawsze wyrzec się ambicyj politycznych na ziemi.

Brak uzdolnień i aspiracyj państwowych u nas stwierdzają szkoły najbardziej skądinąd przeciwne, stwierdzają bezpośrednio i pośrednio; wtedy, kiedy każą narodowi walczyć o niepodległość i kiedy nakazują pogodzić się z niewolą; mamy więc do czynienia z faktem, na który zgadzają się niemal wszyscy. Dzisiaj jeszcze z jednej strony socyaliści i radykali nasi, z drugiej zaś konserwatyści we wszystkich swoich poglądach unikają stanowiska państwowego polskiego. Pod tym względem, prawica nasza i lewica okazują zadziwiającą zgodność zapatrywań. Jedni walczą nietylko z państwami zaborczemi, ale z państwowością wogóle, przedewszystkiem zaś z elementami naszej własnej, bo te atakować najłatwiej; drudzy tak silnie ukochali zasadę

państwa, że w braku własnego przenieśli swoje uczucia lojalności na państwa obce, a nam wrogie. U jednych i drugich nie istnieje należycie uwydatniony moment narodowy, który polegać winien na przeciwstawieniu państwom zaborczym naszego własnego polskiego państwa.

Im więcej jest realnem dążenie do niepodległości, tem wyraźniej łączyć się ono musi z myślą o własnem państwie; jeżeli naród ma odzyskać niepodległość, to musi zdobyć te uzdolnienia, które nie rozwinęły się w nim dotychczas.

Myśl, że przed nami leży to wielkie i ciężkie zadanie, przerażać może tych tylko, którzy nie wiedzą lub nie pamiętają, że nietylko jednostki, ale i narody — ostatnie w stopniu znacznie większym — przez cały czas swojego wieku męzkiego wciąż zmuszone są nabywać nowe uzdolnienia i umiejętności. Mistrzowstwo lub umiejętność w pewnych sferach czynu nie jest właściwością, którą piastunka-historya włożyła narodowi do kolebki; jest ona owocem jego pracy, zabiegów i usiłowań, które nie odrazu przynosiły owoc pożądany. Anglików uważamy za naród *par excellence*

morski, nie zawsze zdając sobie sprawę z tego, że nie odrazu byli oni takimi jak dziś wytrawnymi żeglarzami i kolonizatorami. Koniec wieku XV i wiek XVI to doba, kiedy zaprawiali się oni z trudem i mozołem, niewielkimi zrazu rezultatami do tej wielkiej roli, jaka później przypadła im w udziale.

Za naszych czasów narodem morskim pragną zostać Niemcy. Ażeby sprostać temu zadaniu, pracują oni gorączkowo nietylko nad budową floty wojennej, nad kolonizacyą, ale jednocześnie tworzą w kraju ogniska szerzenia różnorodnych umiejętności, związanych z tymi planami. Niemcy przed laty 70 byli narodem rolniczym, już dawno zostali przemysłowym, a teraz pragną zostać morskim. Na tem polu już przed nimi rozsiedli się wygodnie inni, którzy ich uprzedzili. Ale na widowni dziejowej ten, kto późno przychodzi, niezawsze musi zadawalniać się kośćmi. W obradach parlamentu niemieckiego nad powiększeniem floty powiedział Buelow, iż Niemcy nie pozwolą sobie powiedzieć, że świat już jest podzielony. Patrząc na nieudolne pod wielu względami próby kolonizacyjne Niemców,

nietylko Anglicy, ale nawet Portugalczycy z lekceważeniem odzywają się o morskich ambicyach niemieckich. A jednak niezawodnie blizki czas pokaże, że nie mylił się Wilhelm II, kiedy zapowiadał Niemcom przyszłość na morzu.

I Moskale musieli się napracować niemało, aby przyswoić sobie te elementy cywilizacyi europejskiej, których potrzebowało odnowione przez Piotra Wielkiego państwo. Organizacyą armii na sposób europejski zajmowano się już przed Piotrem, ale rezultaty osiągnięto niewielkie. Przez cały wiek XVII wojska rosyjskie nie mogą się mierzyć z naszemi, chyba że niezmiernie przewyższają je liczbą. Nawet zreformowana przez Piotra armia zostaje pobita przez Szwedów, chociaż przewyższa ich liczbą najmniej 8 razy. Ale Moskale, nie zrażeni niepowodzeniem, według słów samego Piotra, «uczą się» od swych zwycięzców i w końcu zbierają owoce swej wytrwałości i pracy.

W swojem sąsiedztwie mamy uderzający przykład, czego dokonał i jak wielostronnie rozwinął w krótkim czasie swe zdolności naród, który w początku ubie-

głego wieku był nie więcej jak grupą plemienną, wzbudzającą zainteresowanie tylko zbieraczy pieśni słowiańskich i historyków. Mówimy o Czechach. A jednak z nielicznego chłopstwa odrodził się cały naród, który wykształcił w sobie różne strony życia i odpowiednie uzdolnienia, w ich zaś liczbie niepospolity zmysł polityczny. Być może, że w szeregu czeskich mężów stanu mało jest wybitnych polityków europejskiej miary, ale naród cały stoi pod tym względem bardzo wysoko, wyżej od Niemców austryackich. Patrząc na naszych przedsiębiorczych pobratymców, mamy przed oczyma rozstrzygający dowód, że i uzdolnień politycznych nabyć można i to w stosunkowo niedługim czasie. A oni znaleźli się w położeniu o wiele gorszem od naszego, bo stracili już klasę inteligentną i tradycyę bytu historycznego, którą po znacznej przerwie dziejowej nawiązywać im przyszło.

Przeróbka społeczna naszego narodu dokonywa się pod wpływem nowych warunków życia bez udziału planowych usiłowań ze strony samego społeczeństwa: mamy tutaj do czynienia z procesem ży-

wiołowym, który niezawodnie w niedługim czasie wytworzy polskie mieszczaństwo i nada narodowi inną fizyognomię. Już sama ta przemiana wewnętrzna społeczeństwa zrodzić w niem musi elementy zmysłu politycznego, a celowa akcya narodowa, która z dniem każdym obejmuje szerszy zakres, elementy te rozwinie i wytworzy z nich jak u Czechów uzdolnienia i aspiracye polityczne. Uzdolnienia te to nie żaden talent specyalny, który jakaś grupa ludzi posiada na mocy właściwości antropologicznych, to rezultat z jednej strony skonsolidowania się ludności pewnego terytoryum w całość narodową, która wytwarza wspólne uczucia i pragnienia, z drugiej ducha przedsiębiorczego, który z dziedziny życia prywatnego i zabiegów osobistych o dobra materyalne i moralne należy przenieść do dziedziny stosunków społecznych i międzynarodowych, aby wytworzyć zmysł polityczny. Jest on koroną niejako samego poczucia narodowego: gdy ono słabnąć zaczyna, on wyrodnieje przedewszystkiem; kiedy ono rośnie i mężnieje, on zjawia się najpóźniej, jako najdojrzalszy jego wyraz. Należy pamiętać, że ze zdobyczy narodo-

wych odnosi największą korzyść nie to pokolenie, które ich dokonało, ale szereg następnych; walka zatem o te zdobycze wymaga w znacznym stopniu ofiar z egoizmu osobistego na rzecz narodu. Człowiek przeciętny zdolny jest do ofiar, ale nie dla abstrakcyi, tylko dla celów, które są mu zrozumiałe, blizkie i drogie. Poczucie narodowe musi więc być już silnie rozwinięte, aby doprowadzić jednostkę do takiego związku z całością narodową, który każe ponosić dla niej ofiary i wysiłki nietylko bez goryczy, lecz z uczuciem zadowolenia ze spełnionego obowiązku.

Najszczęśliwiej zakończona wojna i najobfitszymi owocami uwieńczone zwycięstwo nie wynagrodzi pokoleniu, które ją prowadziło, nietylko ofiar moralnych, które za sobą pociągnęła, ale i strat materyalnych. Dopiero przyszłość zbierze stokrotny plon z zasiewu przeszłości. W państwach z silnie zorganizowaną władzą znajdują się wprawdzie żywioły, którym dbałość o interes państwa i narodu przychodzi znacznie łatwiej, bo jest związana bezpośrednio z ich własną pozycyą, W położeniu tem znajduje się dynastya i cała wyższa

władza państwowa, o ile jest ona oddzielona, jak w Prusiech np., od masy narodu.

Patryotyzm czynny, wypływający z łona mas ludowych, jest wynikiem dojrzałego już poczucia narodowego; ono dopiero zrozumiałem czyni ów idealizm, z jakim jednostka na ołtarzu całości narodowej składa swoje interesy i sama w znacznym stopniu żyje jej pragnieniami, bólami i nadziejami.

W narodzie naszym odbywa się obecnie przeobrażenie wewnętrzne, ukazywanie się coraz wyraźniejsze polskiego mieszczaństwa, nowego typu inteligencyi polskiej, słowem głęboka zmiana społeczna na tle współczesnych warunków politycznych i ekonomicznych. Te nowe formacye zahartowane w ogniu walki o byt, czynne i przedsiębiorcze mogą ignorować z początku sprawy narodowe, ale o ile przejmą się niemi napewno nie poprzestaną na czczym platonizmie. Jednocześnie z powyższymi objawami idzie szybko rozwój poczucia spójności narodowej, które wyraża się nietylko w ciążeniu dzielnic ku sobie, w coraz większem zainteresowaniu się wzajemnem swymi losami, ale objawia się w różnych faktach życia wewnętrznego każdej dzielnicy.

Jakkolwiek cierpimy jeszcze na brak należytego poczucia narodowego i zmysłu politycznego, to już dość faktów wskazuje na to, że składniki duchowe jednego i drugiego szybko się ukazują, zapowiadając wystąpienie tych znamion rzeczywistego narodu w nowej, dojrzałej postaci.

Silne, realne uczucie narodowe wraz z duchem przedsiębiorczości w życiu da nam zmysł polityczny i odpowiednie uzdolnienia, które nie są niczem innem, jak syntezą tych pierwiastków.

III.

Ubiegła historya zdaje się wskazywać, że granice państwowe zazwyczaj miecz wykreślał i że mapa polityczna świata tworzyła się na polach walki. Wojna kładła do grobu państwa zgrzybiałe; ona też była matką państw nowych, które częściowo lub całkowicie powstawały na gruzach poprzedników. Z tego powszechnego, ale powierzchownie pojmowanego faktu historyi wielu naszych patryotów w przeszłości a i dzisiaj także wyprowadza wniosek, że szczere dążenie do niepodległości nie da się pojąć bez planu nowego powstania narodowego, które jedynie przywrócić może straconą niepodległość. Stąd już niedaleko do uznania owej przyszłej walki zbrojnej za centralny punkt naszych nadziei i usiłowań, a przygotowań do niej za najistotniejszy punkt prawdziwie narodowego programu.

Zapatrywanie takie uważamy za błędne nietylko z tego względu, że ignoruje ono poniekąd konieczność wewnętrznego odrodzenia narodu i sprowadza wielką sprawę odbudowania państwa polskiego do mechanicznego aktu wypędzenia z ziemi naszej wrogów, ale także dlatego, że zdradza ono niedostateczne zrozumienie istotnej roli, jaką walka zbrojna odgrywała w historyi.

Uważając dzieje wzrostu terytoryalnego i upadku państw za dzieło jedynie szczęśliwych lub nieszczęśliwych wojen, przeceniamy znacznie rolę ich jako czynnika dziejowego, jednocześnie zaś nie doceniamy ich roli jako świadectwa sił duchowych, tkwiących w narodzie i objawiających się w starciu z innymi. Wojna nie jest jakąś specyalną, techniczną umiejętnością, która znawcom jej i mistrzom oddaje władzę nad światem, lecz jest aktem starcia zbiorowych sił ludzkich. Wchodzą tu w grę nietylko siły fizyczne lecz i umysłowe, i moralne, przedewszystkiem zaś wola i charakter. Jakkolwiek wydać się to może paradoksem, nie podlega jednak wątpliwości, że w ogromnej większości wojen decydował fakt złamania moralnych sił jednej ze

stron, nie zaś materyalnych. Mówiąc dokładniej, wypadki prowadzenia walki aż do wyczerpania wszystkich materyalnych środków należą do niezmiernie rzadkich wyjątków — zaledwie kilka takich przykładów notuje historya — pospolicie strona zwyciężona uznaje się za taką, utraciwszy nadzieję zwycięztwa i chęć do dalszej walki. «Walka do ostatniej kropli krwi» jest retorycznym frazesem, któremu nawet w przenośni rzeczywistość prawie nigdy nie odpowiada. Oczywiście zasób sił moralnych, który wyraża się w większej lub mniejszej gotowości narodu do ponoszenia długich a ciężkich ofiar, prócz ogólnej sumy jego żywotności, pozostaje w ścisłej zależności od tego, za co ma on przelewać krew i oddawać swe mienie. W wojnach, które toczyły się w Europie, w przeciągu ostatnich kilku dziesiątków lat mieliśmy przed oczyma fakt nie złamania bezwzględnego woli u strony pokonanej, lecz raczej nagięcia jej do przyjęcia warunków pokojowych zwycięzcy. Rosya poniosła niewątpliwą klęskę w wojnie krymskiej; nietylko jednak środki jej materyalne nie zostały wyczerpane, ale nawet pozostałaby zdol-

ność moralna do dalszej walki w razie, gdyby państwa zachodnie podyktować jej zechciały zbyt ciężkie warunki, jak n. p. ustąpienie Krymu na rzecz Turcyi. Cięższą i więcej stanowczą klęskę poniosła Francya w ostatniej wojnie, ale i ona mogłaby walczyć dalej i, gdyby Niemcy zażądały od niej prócz Alzacyi i Lotaryngii, dajmy na to — Szampanii, zdobyłaby się ona bezwątpienia na takie wysiłki, na jakie nie stać ją było wobec utraty dwóch rzeczywiście oddanych prowincyi.

Były w dziejach przykłady, że strona już uważająca się za pokonaną, doprowadzona do ostateczności zbyt ciężkiemi wymaganiami zwycięzcy, ujmowała powtórnie za oręż i odbierała wrogowi częściowo albo całkowicie tę przewagę, jaką ten zdołał już był uzyskać.

Wojna nie jest zakładem konwencyonalnym, albo grą z określonemi regułami, w której stawką jest spełnienie żądań strony wygrywającej — jest to walka, która kończy się wtedy, kiedy strona przegrywająca sama w porażkę swą uwierzy. Przed zasobami materyalnymi wyczerpują

się zazwyczaj moralne; należy więc ostatnie uznać za ważniejsze od pierwszych. Siły moralne są i pozostaną decydującym czynnikiem wszelkiej walki przy wszelkich gatunkach broni, zarówno dzisiaj, jak i przed tysiącami lat, w walce orężnej i we wszelkiej innej.

Należy pamiętać, że walka orężna nie jest nawet jedynym środkiem zmuszenia przeciwnika do uległości; wszak Napoleon próbował swoim systemem kontynentalnym zrujnować Anglię ekonomicznie i, gdyby mu się to było udało, Anglia musiałaby była ugiąć się mimo świetnych zwycięztw swych admirałów.

Powyżej określona rola czynników moralnych w wojnie obrażać może uczucia tych, którzy w starciach zbrojnych widzą jedynie objawy dzikich brutalnych instynktów, stąd też pojąć nie są zdolni, że wojna jest czemś więcej, niż »rzezią«, a umiejętne jej prowadzenie czemś większem i szczytniejszem, niż mordowaniem ludzi. Tego rodzaju humaniści po swojemu nawet pojmują siłę moralną: gdy ta bowiem przedewszystkiem wyrażać się musi w objawach woli, w energii czynnej, w poświę-

ceniu korzyści bezpośrednich dla dalszych celów, w wytrwałości wreszcie, nie brak zwłaszcza wśród nas ludzi, dla których wyraz ten oznacza jałowe poczucie swojej wyższości nad sprawami tego świata, zwłaszcza nad objawami współzawodnictwa narodowego.

Ktokolwiek zaś nie wierzy w znaczenie czynników duchowych w wojnie, uważając ją jedynie za sprawę armat i karabinów, ten dobrze zrobi, jeżeli przestudyuje paru pisarzy wojskowych. Dowie się stamtąd, że wiarę tę ustalili nie metafizycy i poeci, lecz znakomici wodzowie i praktycy wojskowi, którzy na licznych polach bitew mieli sposobność stwierdzać ją doświadczalnie. Wiadomo, jak wielkie znaczenie przypisywał czynnikowi moralnemu na wojnie Napoleon: dla uwydatnienia tego znaczenia wskazywał on na wartość bojową dwóch armij, zwycięzkiej i zwyciężonej, po bitwie; pod względem strat materyalnych różnica może być mała albo żadna, a przecież jedna jest zdolna do boju, gdy druga tę zdolność utraciła. Cała różnica spoczywa w stanie moralnym jednej i drugiej. W rozmowach z carem Aleksandrem

w Tylży przyznawał Napoleon, że często trudno zrozumieć, jakim faktom konkretnym należy przypisać w bitwie zwycięztwo tej albo innej strony. Cała sztuka, według Napoleona, polega wtedy na tem, aby ukrywać swoją obawę i tem wpoić niejako w przeciwnika wiarę, że jest on pokonany.

Inny mistrz wojny, Fryderyk Wielki, na zapytanie, co to znaczy armia zwyciężona, odpowiedział: «taka, która się za zwyciężoną uważa». Trudno o jaskrawsze wyrażenie zasady, że środek ciężkości walki spoczywa przedewszystkiem w stanie moralnym.

Prawda ta okazuje się jaśniej jeszcze, jeżeli zamiast oddzielnej bitwy, zależnej od przypadków i nieprzewidzianych okoliczności, rozważać będziemy losy wojny wziętej jako całość. Mówi się często, że ta lub inna bitwa zadecydowała o losach kampanii, że była rozprawą «stanowczą». W istocie była ona taką nie sama przez się, ale przez późniejsze zachowanie się strony pokonanej. Klęska bardzo ciężka nie będzie stanowczą, o ile nie złamie ducha bojowego i otuchy, stosunkowo zaś drobna potyczka stać się może decydującą, jeżeli z tych czy

z innych powodów odbierze stronie pobitej chęć do walki. Tak często dziennikarze niechętni Anglii, gdy zbliżała się wojna boerska, ostrzegali ją przed «nową Majubą», że w pojęciu przeciętnej publiczności bitwa ta mogła uchodzić za jakąś wielką klęskę angielską, rozmiarów jeżeli nie Sedanu, to przynajmniej Sadowy. W rzeczywistości była to mała utarczka, w której brało udział zaledwie 1300 Anglików, a z tych trochę więcej niż 200 zginęło lub odniosło rany. Porażka poniesiona wtedy przez Anglików równać się nie może z klęskami, które przynosiła im zrazu ostatnia wojna. Ale te, chociaż bez porównania większe, nie zyskają w historyi tego znaczenia, jakie miała Majuba. Tamta zawdzięcza swą doniosłość temu, że rząd Gladstona, nie doceniając ważności sprawy, a mając przed sobą perspektywę dość znacznej i kosztownej wyprawy wojennej, zrezygnował z pierwotnych zamiarów i przyznał Boerom niepodległość.

Ostatnia wojna, która wykazała znaczne braki w zarządzie ministeryum wojny, przestarzałą organizacyę armii i takąż samą taktykę bojową, wzbudziła jednak w całym

świecie podziw dla siły moralnej narodu angielskiego, która podczas tej długiej kampanii różnostronnie się objawiała. «W Anglii panuje teraz duch Rzymu po bitwie pod Kannami» — pisał z uznaniem, chociaż i z niechęcią paryski *Temps* po klęskach grudniowych. Wola narodu nie ugięła się nietylko przed stratami w ludziach, które dotknęły ogromną liczbę rodzin, przed olbrzymimi wydatkami, przed powiększeniem znacznem długu państwowego, przed pośrednimi ciężarami ekonomicznymi, związanymi z długą wojną, ale oprzeć się umiała tej potężnej presyi moralnej, która z tylu cywilizowanych krajów się podnosiła, usiłując wpłynąć na opinię angielską. Trzeba było mieć wiele hartu duchowego, świadomości praw i celów, przedewszystkiem zaś samodzielności moralnej, aby spokojnie módz wytrzymać tę nawałnicę naturalnego czy sztucznego oburzenia, tem więcej, że w tym zgiełkliwym chórze, kierowanym przeważnie przez mocarstwa nieprzyjazne Anglii, a wywołanym przez zazdrość jej wrogów i przez poziome pobudki świata humanitarno-geszefciarskiego, odzywały się także głosy szlachetne i szczere. I w tej

dumnej postawie, wobec tego huraganu szyderstw, zarzutów i pretensyj, wobec tego niesłychanego nacisku moralnego okazywała się ta sama siła ducha, która spokojnie wytrzymała porażki wojenne, siła narodu głęboko przejętego swojemi zadaniami historycznemi, swoimi celami państwowymi i w swojem własnem poczuciu umiejącego znaleźć najwyższą sankcyę swego postępowania.

Podobnie jak w życiu różny skutek wywierają te same kłopoty i niepowodzenia, zależnie od tego, czy trafiają na człowieka silnego charakteru, czy też na jednostkę pozbawioną hartu, tak samo porażki częściowe nie decydują same przez się o wyniku ostatecznym wojny, lecz na tle dopiero istotnej wartości bojowej tego wojska, które je poniosło. Mając to w pamięci, zrozumieć można głęboką odpowiedź Moltkego, gdy się go pytano, jaka jest wartość armii niemieckiej: «Nie wiem, odrzekł, bo ani razu za mnie nie była pobita». Już sam ten fakt, że na wojnie pierwszorzędną rolę odgrywa czynnik moralny, prowadzi do wniosku, że wojna jest nie wszechstronnym wprawdzie, ale dość wielostronnym

egzaminem dziejowym z różnych przymiotów, stanowiących o wewnętrznej wartości narodu.

Wulgarne zapatrywanie widzi w niej tylko próbę dość grubej odwagi osobistej, «waleczności» i pewnej zawodowej wiedzy technicznej, potrzebnej dla dowódców. Rzecz się ma inaczej. Już sam olbrzymi aparat organizacyjny, jaki porusza wojna nowoczesna, wymaga współdziałania różnych zdolności i przymiotów moralnych, bynajmniej nie specyalnie wojskowego charakteru: potrzebny tu jest porządek, akuratność, sumienność (w intendenturze), zdolność szybkiego oryentowania się, wytrwałość, energia, słowem cały szereg przymiotów, potrzebnych wogóle do szybkiego wykonywania jakiegoś dzieła zbiorowego. Właściwości tych armia nie może nauczyć się w koszarach; czerpie je ona stamtąd, skąd ostatecznie powstała sama, t. j. z narodu. Im więcej posiada on w swojej organizacyi państwowej i w swoich duchowych właściwościach znamion, stanowiących pożądane przymioty wojenne, tem łatwiej zdoła uposażyć w nie armię swoją: nie jest chyba jedynie frazesem często powta-

rzane zdanie, że prawdziwym zwycięzcą pod Sadową i Sedanem był nauczyciel niemiecki.

Nie wiedza techniczna tworzy wodzów, a nawet nie zdolności umysłowe, ale przedewszystkiem przymioty silnego, stanowczego charakteru. Powtarzają to do znudzenia różni pisarze wojskowi, którzy przedmiotem tym się zajmują. Napoleon mówił, że idealny wódz powinien być kwadratem, t. j. przedstawiać doskonałą równowagę przymiotów umysłu i charakteru. Jeden z autorów wojskowych robi uwagę, że silne charaktery podczas pokoju mało mają szans prędkiego awansu i wybicia się na wierzch i tem się tłómaczy fakt, że przewroty i rewolucye wysuwają tak wiele wybitnych zdolności wojskowych.

Jeżeli silne charaktery nie tworzą się na poczekaniu w szkołach wojskowych, ani wogóle w służbie wojskowej, to ażeby je mieć, armia czerpać musi z żywej skarbnicy narodu. Nic dziwnego, że cierpiąc na brak silnych charakterów, w przeciągu dwóch ostatnich stuleci nie wydaliśmy ani jednego dużej miary wodza, chociaż mieliśmy bardzo zdolnych strategików, jak ge-

nerał Prądzyński, którego plany tak wysoko podnoszą wszyscy pisarze.

Naród należy uważać za prawdziwą kopalnię sił fizycznych i moralnych, armię zaś za ich organizacyę, przystosowaną do celu specyalnego, ale zapominać nie należy, że wojnę, zwłaszcza zaś wojnę nowoczesną, toczy nietylko armia, ale naród cały albo państwo. Przytoczony powyżej przykład blokady kontynentalnej świadczy, że mogą się znaleźć środki do złamania siły narodu, a więc osiągnięcia celu wojny bez pogromu jego sił zbrojnych. Ostatnie są jedynie zbrojnem ramieniem, któremu rozkazywać musi siła ducha, wola narodowa. Jak oddzielne operacye wojenne nie powinny być szeregiem efektownych turniejów, ale środkami do osiągnięcia celów, zakreślonych przez strategię, tak samo cała wojna służyć musi myśli politycznej narodu, przybierającej prawie zawsze postać idei państwowej. Jak do wykonania cokolwiek więcej złożonych planów w życiu zdolnym jest człowiek, który «wie czego chce», tak też umiejętnie i celowo taki tylko naród potrafi walczyć, który wyrobił w sobie silne a jasne i określone dążenia,

który ma potężną wolę narodową. Ten to wyższy pierwiastek unosi się nawet nad czysto wojskowemi kombinacyami generałów, nadając im cel właściwy, on to decyduje o tem, kiedy wojna jest konieczna, kiedy oręż spełnił to, co do niego należało, kiedy przychodzi czas na środki inne. On to jest ową skarbnicą sił moralnych, krzepiących armię samą, do której uciekają się podczas wojny rządy, wiedząc dobrze, że samo poczucie karności i honoru wojskowego, wystarczające dla kondotyerów, okazuje się niedostatecznym bodźcem wobec uczuć, ożywiających armie narodowe wogóle, szczególnie zaś w wielkich chwilach dziejowych. Narody, które podbiły kawał świata i umiały prowadzić zwycięzkie wojny, to wcale nie były te, których ludność odznaczała się bitnością, animuszem wojennym i t. d., ale te przedewszystkiem, które wyrobiły sobie silną ideę państwową i narodową, potężne ambicye i silną organizacyę. Same przymioty bojowe jako takie są tylko materyałem surowym, który zużytkować może naród mający owe właśnie wyższe pierwiastki; jest to tak dalece prawdą, że widzimy nieraz, jak naród podbity

dostarcza swoim panom najlepszych żołnierzy, a nawet wodzów (Irlandczycy).

Nasza historya wojenna obfituje w świetne czyny, mające wszelkie cechy krótkotrwałych aktów bohaterskich, ale nadzwyczaj niewiele daje przykładów silnej, konsekwentnej akcyi wojennej, dążącej do określonego celu. Naród zaś do akcyi takiej niezdolny może zadziwiać świat czynami wybuchowego i efektownego bohaterstwa, może być niezrównanem narzędziem w rękach jakiegoś Napoleona, ale sam przez się i dla siebie wojny prowadzić nie będzie umiał.

Konstanty Górski, jeden z nielicznych znawców naszej wojskowości, w studyum poświęconem bitwie grunwaldzkiej, wypowiada zdanie, że żadna nasza późniejsza akcya wojenna nie dorównywała jej co do sprawności, organizacyi, stanowczości i szybkości działania. Przyczynę tego zrozumiemy, pamiętając, jak silną była wówczas państwowość polska. Późniejsze czasy przyniosły nam szereg świetnych zwycięztw naszych rycerzy nad kilkakrotnie przeważającymi liczbą zastępami wrogów, przyniosły nam nawet szereg talentów wojskowych, ale wykazały też, że najznakomitsze

czyny naszego oręża mogą pozostać bezpłodnymi popisami wirtuozowstwa wojennego, jeżeli zabraknie w narodzie myśli politycznej i przedsiębiorczości. Cóż pomoże odnieść zwycięztwo, jeżeli z braku środków i posiłków trzeba przerwać dalsze działania, wypuścić z ręki nawpół pokonanego przeciwnika i czekać, aż ten z odnowionemi siłami uderzy w przyjaźniejszej dla siebie chwili? Cóż pomoże męztwo wojska i talent wojskowy wodza, gdy wśród największego powodzenia sejm ulęknie się wydatków z wojną związanych i własne wojsko zmusi do odwrotu? Szczycimy się tem, że za czasów naszej świetności wystarczyło wielokrotnie garstki naszych wyborowych rycerzy, aby odeprzeć najazd liczniejszego wroga, zapominamy jednak, że te same wawrzyny, które słusznie wieńczą czoła Żółkiewskich, Chodkiewiczów i innych, rzucają poważny cień na państwo nasze. Było ono pod względem obszaru i zaludnienia jednem z największych w Europie, więc mogło rozporządzać siłami dużemi. Jeżeli do opędzania się napastnikom używało oddziałów drobnych, a z obrony swych granic robiło niejako sprawę pry-

watną swoich dowódców wojskowych, to wystawiało sobie ponure horoskopy na przyszłość.

W miarę rozprzęgania się państwa topniała i siła wojskowa, chociaż pewien animusz wojskowy, umiejętność jazdy na koniu i robienia bronią jeszcze długo trwały Nasze pospolite ruszenia szlacheckie 17-go wieku biją się nienajgorzej na polu bitwy, nawet odnoszą zwycięztwa, ale do porządnej, celowej akcyi wojennej są już właściwie niezdolne. Nie chcą już one długo czekać wroga, który czasami zupełnie świadomie te właściwości ich wyzyskuje, dalej zaś gotowe są po pierwszem zwycięztwie uznać swój obowiązek za spełniony i wracać do domów. Nad niekarnością i brakiem porządnej organizacyi wśród tych tłumów szlacheckich byłoby zbytecznem się rozwodzić.

Rozprzężenie budowy państwowej osłabiło ducha rycerskiego, ale nie zdążyło go jeszcze wówczas sparaliżować i, gdy na tronie znalazł się król wojownik, odżył on nanowo i na schyłku naszego samodzielnego bytu państwowego zajaśniał blaskiem krótkim ale silnym. Zwycięztwo pod Wiedniem

nowy dodało wawrzyn do naszej historyi wojennej, ale jednocześnie nowy a przekonywający złożyło dowód, że tylko zdrową polityczną myślą ożywiony naród może odnieść korzyść z własnych zwycięztw.

Nadeszły czasy ostatecznego upadku. Zdegenerowana politycznie szlachta niezdolna jest już do utworzenia jakiejkolwiek siły zbrojnej, zatraca poczucie godności narodowej, pozwalając bez oporu plądrować kraj drobnym oddziałom Prusaków i Moskali; szlachcic pozwalał żeby mu «jeden kozak przetrząsał folwark» bezkarnie. A jednak nawet wśród tego zupełnego zaniku wszelkich moralnych właściwości, stanowiących o potędze państwa, o wartości jego siły bojowej, temperament pewien i gust do szabelki pozostał, ale objawiał się jedynie w zwyrodniałej formie burd i awantur, których barwne opisy znaleźć można w pamiętnikach z 18-go wieku.

Pierwszy rozbiór przeprowadzony został, jak wiemy, bez żadnego oporu zbrojnego, przy dwóch następnych dzięki pewnemu, rozpoczynającemu się odrodzeniu narodowemu zdobyliśmy się na opór, ale bardzo słaby. Głęboka dezorganizacya państwowa

i narodowa zniweczyła wszelką naszą zdolność wojenną i rozbroiła naród, ale dobrego materyału wojskowego nawet wtedy nam nie brakło. I gdy za sprawą Napoleona nasza zatopiona nawa państwowa wypłynęła znów na powierzchnię, wojskowość okazała się tą funkcyą państwową, której odrodzenie poszło najłatwiej i wydało rezultaty najświetniejsze. Brakowało jej tylko owego najwyższego pierwiastka państwowego — silnej idei narodowej, samoistnych, z jej głębi płynących aspiracyj i odwagi własnych zamiarów politycznych. Wojsko nasze dokonało rzeczy wielkich, przywróciło orężowi naszemu uznanie Europy — nie łudźmy się jednak — oprócz gorącej miłości ojczyzny, którą było ożywione, czerpało ono siłę moralną z olbrzymiej postaci Napoleona i z całej epoki bohaterskiej. Gdy zabrakło cesarza, gdy epopeja jego minęła, z wojska tego uleciał ów duch, który dokonywał wielkich rzeczy i zjednał naszym wojownikom miano «ludzi żelaznych». Pozostało ono tylko bardzo dobrem wojskiem pod względem zawodowym, pełnem poczucia obowiązku, honoru wojskowego i świetnej tradycyi.

Rok 1831 stał się najjaskrawszym wyrazem tej prawdy, że materyalne środki nie wystarczają do prowadzenia energicznej walki zbrojnej, że niezbędnym warunkiem jest określona idea polityczna, za którą stać musi silna wola narodowa. Niemożliwem jest odpowiedzieć pozytywnie na pytanie, coby się stało, gdybyśmy pokonali i wypędzili z kraju te siły zbrojne, które Rosya przeciw nam wysłała. Czy Rosya zdobyłaby się na większy wysiłek i ostatecznie nas sama pokonała, czy nie pomogłyby jej Prusy, jak zachowałyby się państwa zachodnie — to są kwestye, co do ktorych snuć można tylko przypuszczenia. Ale pozostaje fakt stwierdzony zupełnie pozytywnie, że pomimo męztwa, okazanego przez nasze wojska, wojnę prowadziliśmy słabo, bez stanowczości, z opuszczeniem wielu najprzyjaźniejszych okoliczności. Składanie winy na nieudolność wojskową generałów uderza sztucznością i powierzchownością: ktokolwiek zastanawiał się nad tem powstaniem, dostrzedz musi fakt naczelny, objaśniający całą sytuacyę, brak w rządzie i w narodzie jakiejkolwiek jasnej idei przewodniej, jakiegoś planu. Wi-

nić za to generałów może ten tylko, kto nie rozumie, że chodziło tutaj o pierwiastek, który wojsko wraz ze swoimi wodzami czerpać powinno z narodu. Z większą nieco słusznością możnaby złożyć winę na rząd, ale wiadomo było powszechnie, że rząd ten nie chce powstania i w powodzenie jego nie wierzy. Na czele narodu w chwili powstania i podczas niego stali ludzie, którzy byli mu przeciwni, którzy nie wiedzieli właściwie, co należy robić, a stali u władzy dlatego, że po za nimi nie było innych, którzyby jakąś siłę poważną reprezentowali i mogli zająć ich miejsce. W rezultacie walczono bez nadziei w zwycięztwo, a więc bez planów, bez szerszych celów, bez energii i stanowczości. Już przed zdobyciem Warszawy zapanowuje ogólne zniechęcenie i apatya. W rezultacie armia polska, uzbrojona i zorganizowana, posiadająca w swem ręku twierdze Królestwa, składa broń albo uchodzi za granicę przed wojskami rosyjskiemi, niewiele ją liczebnie przewyższającemi.

Świadomość tego, że brakło nam w powstaniu listopadowem czegoś więcej, niż

talentów strategicznych, istniała od samego jego upadku; za przyczynę klęski uważano i wielu uważa po dziś dzień brak «ducha rewolucyjnego». Do dziś dnia dosyć jest farmaceutów politycznych, łamiących sobie głowę nad tem, jak skróconą metodą owego «ducha» wlać w naród.

Dla nas historya jest polem ścierania się różnych dążeń i uczuć ludzkich. «Duch rewolucyjny», o ile jest siłą realną, da się rozłożyć na swoje składniki, na wyrosłe w życiu dziejowem dążenia ludzkie. Na tle pewnych warunków historycznych i pewnych właściwości psychiki zbiorowej, ścierając się z siłami innemi, doprowadzają one do rewolucyi, a same przybierają postać «ducha rewolucyjnego». Duch ten nietylko musi objawiać się mniej lub więcej silnie, ale okazywać takie lub inne zabarwienie idejowe, zależnie od tych czynników, które się nań złożyły, od siły tedy i jakości ludzkich dążeń i namiętności. Nie rewolucyjność stwarza potężne objawy ducha, lecz potężne siły ducha stwarzają wszystko to, co jest wielkiego i szczytnego w rewolucyach.

W rewolucyi francuskiej po nad wszystkiemi żądzami i namiętnościami, po nad wszystkiemi walkami wewnętrznemi wzniósł się i olbrzymim snopem strzelił patryotyzm francuski. Gwałtowny kataklizm wewnętrzny wydobył na wierzch zbiorowej duszy francuskiej to, co spoczywało tam najgłębiej, i wbrew abstrakcyjnym i w znacznym stopniu kosmopolitycznym doktrynom, które uchodzą za ideologię rewolucyi, ten silny państwowy patryotyzm francuski nadał rewolucyi znamię walki z wrogami o potęgę i sławę ojczyzny. Nie o to chodziło, żeby przed nieprzyjaciółmi obronić granice Francyi — to już zrobił rok 1893, ale o to, aby przywrócić jej to dominujące stanowisko w Europie, jakie straciła w końcu XVIII wieku. Sorel w sposób wyczerpujący wykazał, że w polityce zagranicznej rewolucya, wbrew swym doktrynom, stanęła na gruncie świetnej tradycyi państwowej francuskiej, reprezentowanej dawniej przez Richeliego i Ludwika XV. W najpiękniejszym swym przejawie była rewolucya francuska wybuchem jedynie i potężnem wyzwoleniem tych pragnień narodowych, które oddawna pchały Francu-

zów ku linii Renu i hegemonii europejskiej. Duch rewolucyjny całą tę siłę zaczerpnął z potężnego poczucia narodowego.

Na historyę patrzono dawniej, jako na szereg wojen, rewolucyj, słowem głośnych przewrotów, rozsianych na szarem, bezbarwnem tle codziennego życia. Sumienne studya nad wszelkiego typu przewrotami dziejowymi ukazują nam działanie w nich tych samych ciągle czynników moralnych. Silna wola, niezmordowana energia, wytężona działalność — oto siły, które po wszystkie czasy w wojnie i pokoju zwyciężały na arenie polityczno społecznej tak, jak zwyciężają w życiu prywatnem. Bez nich wszelkie programowe nastroje «radykalne», «rewolucyjne» i tym podobne, które zresztą w czasach nowszych mają już swą historyę, są tylko nieudolną parodyą, dziejową arlekinadą, która tem tylko wzbogaca historyę, że daje jej nowe widowisko psychologiczne.

Wyrobienie w narodzie naszym tych przymiotów moralnych, które są decydującym czynnikiem we wszelkiej działalności oraz we wszelkiem współzawodnictwie pokojowem i wojennem, jest konieczną pod-

stawą naszego narodowego odrodzenia. Jakiekolwiek formy walki czekają nasz naród na drodze do niepodległości, do każdej z nich niezbędnem jest przedewszystkiem wzmocnienie woli narodowej; z drugiej strony, przy spełnieniu tego warunku naród nie uchyli się od żadnej walki, jeżeli ją uzna za niezbędną. Wola narodowa kształci się, rozwija i dojrzewa, ćwicząc się w pokonywaniu wszelkich przeszkód, krępujących wzrost życia narodowego. Walka przeto codzienna i możliwie wszechstronna, w jakiej wyraża się nasz najnowszy ruch narodowy, jest konieczną a najlepszą szkołą tych przymiotów moralnych, które niezbędne są do każdej wytężonej, dłuższej działalności, tak samo do wszelkiej rozprawy orężnej, jak i do wszelkiej silnej akcyi politycznej.

Gdybyśmy byli przeświadczeni najmocniej, że odzyskamy niepodległość przez wielkie powstanie narodowe, to prawdziwie gruntownem przygotowaniem do niego musiałoby być wytworzenie jego najpotężniejszej broni — silnej woli narodowej i zdolności moralnej do ciężkiej a długiej walki. Snucie dalekich planów wojennych

jest w obecnych warunkach znamieniem niemocy duchowej, niewypłacalności narodowej wobec zagadnień dzisiejszych, wreszcie wyrazem najistotniejszej rezygnacyi z narodowej przyszłości, bo walkę z wrogami z gruntu rzeczywistości przenosi ona do sfery marzeń i fikcyj. Nic tak nie pobudza energii czynu, jak silna świadomość tego, że cząsteczkę niepodległości każdego dnia zdobyć możemy i powinniśmy.

IV.

Wojny i głośne przewroty polityczne dają sposobność do objawiania się energii narodowej w pewnym jedynie rodzaju, a więc w ograniczonym zakresie; dziedzina życia zbiorowego obszernością i bogactwem treści przewyższa o wiele nietylko wojny, rewolucye i inne przełomowe zjawiska dziejowe, ale nawet całą sferę polityki w ścisłem słowa tego znaczeniu. Wynika stąd, że patryotyzm tem większą siłę zapewnia narodowi i tem trwalsze dzieło zdolny jest zbudować, im znaczniejszą sferę życia przenika, im obok większej intensywności większy obejmuje zakres. Francuzi wśród narodów europejskich rozwinęli w sobie uczucie to w stopniu bardzo wysokim, jednocześnie atoli zakres jego jest u nich niewątpliwie wązki: gotowi są oni ponosić znaczne ofiary dla państwa i w potrzebie

krew za nie przelewać, lecz nietylko nie umieją, jak Anglicy a nawet Niemcy, rozwijać nazewnątrz zbiorowej akcyi narodowej po za środkami państwowymi, ale w samej Francyi nie mogą podnieść swej siły społecznej w duchu narodowym i stawić należytego oporu żywiołom kosmopolitycznym, które skuteczniej i gruntowniej, niż wrogowie zewnętrzni, spychają Francyę z jej wybitnego stanowiska politycznego. Porównajmy z Francuzami dzisiejszymi ich sąsiadów z za cieśniny, a dostrzeżemy zaraz, jak wielostronny w porównaniu z francuskim jest patryotyzm Anglików, którzy więcej jako naród, niż jako państwo rozszerzyli po ogromnych obszarach świata swoje panowanie.

Patryotyzm nasz jeszcze za czasów niepodległości i długo po jej utracie nie zdołał osiągnąć tego napięcia, ani tego bogactwa treści, jakie widzimy u narodów przodujących w cywilizacyi. Wprawdzie jednostki albo niewielkie cząstki naszego narodu umiały się wznosić na poziom pod tym względem bardzo wysoki, wprawdzie w wielkich, uroczystych chwilach naród cały zdawał się być nim przejętym, ale do-

tyczy to zarówno jednostek, jak i chwil wyjątkowych. Patryotyzm życia codziennego, przejęcie się zwykłymi obowiązkami narodowymi i ich praktykowanie, poczucie mocniejsze spójni, wiążącej jednostkę z całością narodową — słowem patryotyzm nowoczesny, który nie w egzaltacyi osobistej albo zbiorowej czerpie siłę — taki patryotyzm masowy ukazuje się w Polsce dopiero w czasach najnowszych, jako owoc głębokich przeobrażeń społecznych. Prowadzi on w czasach naszych do organicznego odbudowania narodu polskiego, a więc do dania przyszłemu państwu trwałej i silnej podstawy, dzisiaj zaś coraz wyraźniej objawia się on we wzmaganiu się naszej siły społecznej, która w braku własnego państwa staje się dla nas jedyną naszą bronią w walce z wrogami i jedynem źródłem naszego przyszłego odrodzenia państwowego, jak dzisiaj już jest źródłem narodowego odrodzenia.

Niema dziedziny, w którejby poczucie obowiązków i obrona interesów narodowych mogły się wyrazić pełniej i wszechstronniej, niż w codziennej walce naszej siły społeczno-narodowej z obcą przemocą pań-

stwową. W takiej walce dochodzi się dopiero do zrozumienia, że siła społeczna jest dzisiaj pierwszorzędną potęgą, wobec której najmocniejsza nawet władza państwowa posiada środki niewystarczające i zawodne. Jeżeli niezbyt jeszcze dawno my sami nie umieliśmy ocenić w należytym stopniu tej potęgi, którą rozporządzać może naród, skuty łańcuchami obcej państwowości, to dlatego przedewszystkiem, że wówczas sama nasza siła społeczna była bardzo niewielka. Opinia nasza ograniczała się wtedy pod względem narodowym do pewnych obowiązków biernego raczej charakteru, niż czynnego, do pewnych zakazów, np. zakazu wchodzenia w związki małżeńskie z osobami prawosławnemi, i w tej szczupłej dziedzinie umiała być nawet dość surową i stanowczą. Grasująca przed laty jeszcze kilkunastu propaganda postępowego kosmopolityzmu albo moskalofilstwa, nie próbowała nawet robić wyłomów w tych nielicznych przepisach etyki narodowej, wiedząc, że spotkałoby ją sromotne fiasko. W karceniu objawów jawnego zaprzaństwa narodowego, nasza opinia w najgorszych nawet czasach popowstaniowych

umiała być dość surową, aby powściągnąć »wszechludzkie« zapędy i postawić mur obronny przeciw naszym wrogom bezpośrednim i podającym im rękę członkom własnego narodu. Ale naród, który chce żyć i rozwijać się, nie może poprzestawać na obronie biernej. Historya ubiegłego wieku pozostawiła nam szereg szczytnych przykładów potężnego napięcia, które okazała siła społeczna ujarzmionych narodów, i zwycięztw, które odniosła nad władzą państwową, rozporządzającą siłą zbrojną i wszelkimi środkami materyalnej przemocy. Najbliższym i dla nas najwymowniejszym przykładem są Czesi, którzy rozpoczynali swą walkę w warunkach tak ciężkich, jakich my nie mamy nawet w zaborze rosyjskim. Przeciw rządowi austryackiemu, jeszcze wtedy absolutnemu, przeciw miejscowemu społeczeństwu niemieckiemu, które opanowało wszystkie ważniejsze stanowiska ekonomiczne i kulturalne, wystąpiła garść chłopów czeskich, zamiast silnej podstawy materyalnej mająca tylko potęgę duchową, wytrwałość, energię i silne poczucie narodowe, a zamiast siły zbrojnej, jako jedyny oręż, niepospolitą siłę spo-

łeczną — i widzimy obecnie, co po latach kilkudziesięciu zaciętej walki okazało się potężniejszem. Los Czechów spoczął już dzisiaj we własnych ich dłoniach i zapewne nie mylą się ich politycy, wypowiadając zdanie, że choćby Czechy dostały się pod panowanie pruskie, to i w tym razie naród ich może być spokojny o swoją przyszłość, bo gotów jest dla niej do nowej walki, do nowych ofiar i wysiłków.

Ale Czesi nie są przykładem jedynym. Pod jarzmem rosyjskiem, które wielu uważa za jakąś wyższą, fatalistyczną siłę, razem z nami znajdują się Litwini. Ukaz rządu rosyjskiego już dawno odebrał im prawo używania alfabetu łacińskiego i książek do nabożeństwa w alfabecie tym drukowanych. Ale przeciw gwałtowi rządowemu stanęła w obronie swojej potrzeby moralnej sama ludność litewska, stanęła gromadnie, stanowczo i wytrwale i *de facto* przekreśliła przepis rządowy. Dzięki owej sile moralnej ludność litewska na całym obszarze swoim używa tych książek, które uważa za odpowiednie, nie zaś tych, które jej narzucano. Czy rząd otwarcie ustąpi, znosząc swój zakaz, czy nie — jego roz-

porządzenie pozostało martwą literą mimo miliona bagnetów i niezliczonej jawnej i tajnej policyi. Rząd miał w tym wypadku nieostrożność targnięcia się na to, co stanowi przedmiot przywiązania dla Litwinów, wobec ich rzeczywistych potrzeb moralnych i kulturalnych; dlatego też zdobyli się oni na taką siłę oporu wobec gwałtu, który lud stojący na niższym poziomie przyjąłby niemal całkiem obojętnie. Ludem, który ma wyrobione potrzeby cywilizacyjne i narodowe, w którym są one prawdziwą potrzebą społeczną, a nie doktrynerskiem albo agitacyjnem hasłem, najsilniejszy rząd nie może kierować zupełnie samowolnie; lud, który pozwala sobą bezwzględnie poganiać, wierząc, że jest zupełnie na łasce swoich panów, znalazł się w tem położeniu z braku siły moralnej, a brak ten zadecydował o samem poczuciu bezsilności. Siła społeczna obejmuje tak szeroki zakres, jak wogóle stosunki ludzkie, a jej napięcie przedewszystkiem zależne jest od siły moralnej, ożywiającej członków społeczeństwa; to co się wydaje utopią dla narodu niedołężnego i zdemoralizowanego, okazuje się rzeczywistością w na-

rodzie silnym. Zapewne wielu uważa pomysł bojkotowania przedsiębiorstw rządowych za szczyt marzycielstwa, za złudzenie, o którem poważnie mówić nie można, a jednak Włosi swego czasu postanowili użyć tego środka względem tytoniu i loteryi, stanowiących monopol nienawistnego im rządu austryackiego. Jednocześnie bojkot towarzyski posunęli oni tak daleko, że w niektórych miastach publiczność nie uczęszczała prawie na przedstawienia operowe, jeżeli spodziewała się zastać tam oficerów austryackich. A przecież Włosi są chyba najmuzykalniejszym narodem!

Nikt nie powątpiewa zapewne, że do tego stopnia doprowadzony bojkot towarzyski względem żywiołu, reprezentującego wrogą państwowość, posiada niezmierną doniosłość: z jednej strony dostarcza on nowego cementu, wzmacniającego siłę społeczną narodowości ujarzmionej, i podnosi wśród niej poczucie godności osobistej i zbiorowej, z drugiej zaś musi deprymująco i onieśmielająco oddziaływać na stronę przeciwną, przypominając jej na każdym kroku, że nie jest u siebie, i że me-

chanicznej jedynie przemocy zawdzięcza swoje stanowisko.

Jakkolwiek nasza siła społeczna i narodowa pod względem napięcia i szerokości nie osiągnęła jeszcze tego stopnia, jaki cechować powinien naród, świadomy swych praw, swych celów, swej godności i sił moralnych, niemniej przeto jej wzrost w ostatnich latach i zadania narodowe, jakie dziś podejmuje ona i rozwiązuje z powodzeniem, składają przekonywające świadectwo, że jest ona siłą, przeciw której przemoc państwowa posiada w arsenale swym środki ograniczone i z biegiem czasu coraz mniej skuteczne. W zaborze pruskim prawda ta z dniem każdym staje się oczywistszą; jeżeli tam grozi nam niebezpieczeństwo, to przedewszystkiem właśnie od narodu niemieckiego, który naszej sile społecznej usiłuje przeciwstawić własną, wspomaganą wszelkimi środkami państwowymi. W zaborze rosyjskim był czas, kiedy wobec rządu, rozporządzającego niezmiernymi środkami i nie uznającego ani prawnych, ani moralnych ograniczeń swej władzy nad poddanymi, uważaliśmy się za wyzutych ze wszelkich sił, za wydanych na jego

łaskę i niełaskę. Nie brak i dziś ludzi, tak olśnionych potęgą rządu carskiego i tak jednocześnie ślepych na moc własnego społeczeństwa, że walka z tą potęgą wydaje im się albo niemożliwą, albo z góry przegraną.

A jednak my, przywaleni całą potęgą rządu najezdniczego, mając spętane ręce tak, że pozornie ruszyć niemi nie jesteśmy w stanie, podjęliśmy wbrew temu rządowi wielkie dzieło oświaty narodowej mas ludowych i ich organizacyi i prowadzimy je z powodzeniem, zdolnem rozproszyć niewiarę w przyszłość nawet bardzo upadłych na duchu sceptyków. Marzenie dawniejszych demokratów, budzenie się ludu do życia narodowego, dokonywa się w oczach naszych i w oczach naszych wrogów, którzy mimo swej rzekomej wszechwładzy nietylko nie mają środków na zatrzymanie tego ruchu, ale nawet nie mogą zmienić jego charakteru ani kierunku. Mimo więziennych warunków, w których pod rządem rosyjskim znalazło się słowo drukowane, najnowszy ruch narodowy zdołał stworzyć już dzisiaj początki wolnej, niezależnej od cenzury publicystyki polskiej

i zrobić z niej nie przedmiot przelotnej ciekawości i sensacyi, ale prawdziwą i coraz głębiej odczuwaną potrzebę społeczną. A potrzeba taka stać się musi nową siłą społeczną, rozpierającą rozrostem swym wązkie ramy, w których wegetuje nasza prasa i piśmiennictwo.

Ktokolwiek zdaje sobie sprawę z tych zdobyczy lat ostatnich, z tych rezultatów osiągniętych przez budzącą się siłę społeczeństwa, rezultatów, które z kolei posłużą za środki do wzmacniania jej i rozszerzania dalej, ten przekonać się musi, że najszkodliwszym i najdziwniejszym przesądem, któremu dotąd hołdowało społeczeństwo, jest przekonanie o naszej bezsilności wobec Moskali. Tak! byliśmy bezsilni, ale dlatego głównie, żeśmy w bezsilność swoją głęboko wierzyli. Dzisiaj w miarę tego, jak naród przekonywa się, że sam może los swój budować i w miarę jak pragnie tego, zjawia się w nim ta siła, której dotychczas nie dostrzegał wcale, albo oczekiwał od obcych. Pomyślmy, że ilość ludzi pracujących na niwie narodowej i ilość środków materyalnych idących na te cele, jest w stosunku do ogólnych sił społeczeń-

stwa bardzo niewielka, że mogłaby ona być dziesięć i sto razy większa i naturalnie tyleż razy większa nasza siła w walce z wrogiem, a zrozumiemy, iż rzeczywiście, choć na straży naszej narodowej abstynencyi i bierności stoi żandarm i policyant, to wszakże jedyną skuteczną jej ochroną może być tylko własna nasza obojętność i demoralizacya.

W sile społecznej zawiera się obecnie nietylko podstawa naszego odrodzenia narodowego i państwowego, ale nasza codzienna broń do walki z wrogami. Ona zastąpić nam nawet musi do czasu organizacyę państwową, jak zastępuje ją np. Czechom. Ktokolwiek więc istotnie chce, żeby naród zdobyć mógł lepsze warunki rozwoju, uznawać musi za najważniejszą rzecz wzmocnienie węzłów łączących społeczeństwo i, co za tem idzie, nietylko wzmocnienie, ale i roszerzenie obowiązków jednostki wobec narodu i społeczeństwa. «Siła duchowa społeczeństwa jest tylko siłą nagromadzonych obowiązków» — mówi Szczepanowski. To też zdrowy instynkt narodowy wypowiada się obecnie coraz wyraźniej za rozszerzeniem zakresu obo-

wiązków narodowych i za większą surowością opinii publicznej względem jednostek, które dobro ogólne poświęcają swoim interesom albo zachciankom. Niedawno np. podniesiono myśl wydawania «czarnej księgi», którąby potomności przekazała nazwiska sprzedawczyków poznańskich. W przychylnem powitaniu projektu tego przez opinię, widzieć należy żywo odczuwaną potrzebę wzmocnienia karności narodowej i rozszerzenia odpowiedzialności wobec narodu na takie dziedziny, które dawniej uchodziły za «rzecz prywatną». W tym wypadku mamy do czynienia ze sferą stosunków ekonomicznych, które niedawno jeszcze ze względami narodowymi liczyć się nie potrzebowały. Nie można zaś, choćby przez wzgląd na sprawiedliwość i jedność narodową, w Poznańskiem piętnować czynów antynarodowych, a w innych dzielnicach je tolerować i swobodnie z win tych rozgrzeszać. O ile obowiązki narodowe w różnych dzielnicach wypływają z odmiennych warunków, i wymagania od jednostek nie mogą być te same pod względem jakościowym. Ilościowo wszakże muszą być równe: pod grozą rozbicia jedno-

ści narodowej albo zepchnięcia świadomości zbiorowej na manowce słowiańskie czy inne, nie można dopuścić, ażeby obronę interesów narodowych przed wrogami w jednej dzielnicy należało uważać za bezwzględny obowiązek narodowy, w drugiej zaś za sprawę dobrej woli jednostek.

Równocześnie ze wzrastającem uznaniem, jakie budzi we wszystkich trzech dzielnicach postulat wzmocnienia narodowej karności, podnosi się przeciw niemu reakcya tych wszystkich żywiołów, którym ciążą obowiązki narodowe. Żywioły takie zawsze były liczne w czasach porozbiorowych; po ostatniem powstaniu, dzięki olbrzymiemu upustowi krwi, spłaconemu przez patryotów, podniosły one głowę i na czas krótki umiały nawet zapanować w opinii. Żydzi, którzy do tego czasu odegrywali rolę polskiego mieszczaństwa, teraz na skutek zmienionego układu sił społecznych wtargnęli do środka duchowego życia narodu i zdołali wycisnąć na niem swoje piętno. Szybko powstająca inteligencya żydowska, narzucająca nowe poglądy polityczno-społeczne, albo reformująca je odpowiednio do swoich właściwości rasowych,

przedewszystkiem zaś do swoich interesów, przyczyniła się znacznie do rozpowszechnienia w społeczeństwie takich pojęć o patryotyzmie i obowiązkach narodowych, jakie dla niej były dogodne. Ogólnie mówiąc, koncepcya ta polegała i do dziś dnia polega na możliwem rozcieńczeniu patryotyzmu, na zredukowaniu go niemal do używania języka polskiego, obrona zaś narodowości polskiej przed zamachami nieprzyjaciół w tem pojmowaniu rzeczy uzasadnienie swoje czerpać może jedynie w nienawiści do ucisku. Taką jedynie formę patryotyzmu, będącą właściwie tylko zamaskowanym kosmopolityzmem, uznawała i uznaje po dziś dzień ta inteligencya żydowska, której asymilacya jest tylko pozorną, taki też mniej więcej charakter pojmowania obowiązków narodowych właściwy był i jest ruchowi «postępowemu». Z drugiej strony, dzięki różnym warunkom nigdy u nas, jak zresztą nawet wśród narodów szczęśliwszych, nie brakło jednostek nie poczuwających się do obowiązku solidarności ze społeczeństwem i do ponoszenia wspólnego obowiązku pracy i walki w jego interesie. Ludzie tacy są wszędzie, na-

wet wśród narodów, które stworzyły najpotężniejsze państwa, ale u nas są liczniejsi, a co ważniejsza rozzuchwaleni bezbronnością społeczeństwa, które w braku własnych organów państwowych posiada jedynie środki moralnego przymusu, a ten może być wystarczająco silny tylko w razie potężnego napięcia uczucia narodowego i jednolitości opinii publicznej. Jak samolubny szlachcic w staczającej się do przepaści Rzeczypospolitej, broniąc się od obowiązków państwowych, miał w tem interes, żeby państwo nie zdobyło lepszej organizacyi i nie otrzymało środka do wywarcia skutecznego przymusu, tak i liczne rzesze współczesnych pogromców «szowinizmu» świadomie czy nieświadomie usiłują przeszkodzić temu, ażeby na całym obszarze naszej ojczyzny utworzyła się dostateczna siła społeczna i znalazła wyraz w tak zdecydowanej opinii narodowej, że na niej mógłby się oprzeć rząd moralny, niezbędny zarówno do wykonywania naszych pozytywnych zadań narodowych, jak i do walki z wrogami.

Dlatego to po raz pierwszy od rozbiorów wysunęła się dzisiaj na porządek dzien

ny polityki narodowej taka sprawa, jak żydowska; z nią jest związana w części, a w części od niej niezależna sprawa «humanitarnych» kosmopolitów i innych żywiołów antynarodowych. Żywioły te pod tą lub inną nazwą zawsze istniały, ale dopóki polityką narodową zajmowała się emigracya, albo nieliczne grupy w samym kraju, dopóki jednem słowem w społeczeństwie samem nie było szerokiej pracy narodowej, dopóty stosunek żydów i różnych «półpolaków» długo pozostawać mógł niewyjaśniony.

Po okresie pozytywizmu i pracy organicznej, który z patryotyzmu polskiego starał się zrobić uczucie dostatecznie nikłe, aby nie przeszkadzało w niczem żywiołom kosmopolitycznym, najnowszy ruch narodowy odegrał rolę uczuciowego i idejowego odczynnika. Są ludzie, których przeraziło otwarte wystąpienie żywiołów antynarodowych i koalicya przeciw ruchowi narodowemu stronnictw na pierwszy rzut oka dyametralnie przeciwnych. Nie rozumieją oni, że wszystkie te pierwiastki naszej słabości narodowej oddawna tkwiły w głębiach naszego organizmu społeczne-

go, a tylko słaby puls tętna politycznego i narodowego pozwalał im pozostawać w roli biernej. Dzisiaj na podobieństwo prądu elektrycznego przebiega społeczeństwo duch narodowy i na obu biegunach grupuje po jednej stronie żywioły polskie, po drugiej te, które względem interesów naszych usposobione są wrogo albo obojętnie.

Chcąc się uwolnić od konieczności zdeklarowania się otwartego z narodem lub przeciw niemu, żywioły te nieraz wysuwają «programy» rewolucyjne, powstańcze i inne hasła archaicznego patryotyzmu. Rozumieją one albo czują przynajmniej, że to do niczego w chwili obecnej nie obowiązuje, i że czyniąc obietnicę wylania wszystkiej krwi, «gdy nadejdzie wielka chwila», mogą teraz w różnych sprawach zajmować stanowisko szkodliwe dla naszych uczuć i interesów narodowych i sprzymierzać się otwarcie z naszymi wrogami. Bez względu na to, co przyszłość przyniesie, chwila obecna jest jedną z najważniejszych w życiu naszego narodu. Dokonywa się konsolidacya wewnętrzna; poczucie wzrastającej siły i żywotności, wychodząc

z warstw ludowych, przenika całość narodową, nabiera mocy w możliwie najrozleglejszej sferze czynu. Był czas, kiedy Polak patryota musiał być tylko żołnierzem, był czas później, kiedy pełnię swego uczucia mógł wyrazić tylko jako rewolucyonista — dzisiaj, kiedy za podstawę odrodzenia narodowego i za główny oręż walki uważać musimy naszą siłę społeczną, pole do służby sprawie narodowej rozszerza się niezmiernie, obejmując całą sferę zbiorowego życia cywilizowanego narodu. Już dzisiaj widzimy, jak odradzający duch narodowy przenika różne sfery życia, objawiając się wyraźnie w tak materyalnej dziedzinie, jaką jest samopomoc ekonomiczna, i w tak idealnej, jak literatura współczesna. Obecnie naród nasz przechodzi przez okres wewnętrznego przeobrażenia, który pod względem głębokości i wpływu na jego duszę zbiorową nie ustępuje w niczem temu okresowi, który wydał reformę Sejmu Czteroletniego. W żadnym z dawniejszych okresów naszej historyi porozbiorowej, z wyjątkiem chyba czasów napoleońskich, nie łączył się tak ściśle zakres pracy narodowej z zakresem narodowej walki.

Nigdy walka ta nie musiała być tak wszechstronna jak obecnie, kiedy nasz ruch narodowy ma w liczbie swych wrogów nietylko Moskali i Niemców, ale pokaźny zastęp wrogów wewnętrznych, pierwiastki kosmopolityczne i antyspołeczne, i znaczne jeszcze pozostałości braku zmysłu państwowego polskiego, tego braku, który przekazała nam dwuwiekowa przynajmniej przeszłość. Wszyscy ci wrogowie i wszystkie te pierwiastki słabości istniały już oddawna, odegrywając rolę balastu, który przygniatał naszą siłę społeczną; jeżeli jednak wbrew nim rozpoczął się ożywiony proces narodowego odrodzenia, to nie można już dziś wątpić, że czerpiąc z łona warstw ludowych wciąż świeże siły, przezwycięży on nietylko obcą przemoc, ale i wrogie lub rozkładowe siły wewnętrzne.

Wytrwała, świadoma swych celów walka o nasze dobra narodowe przeciw Moskalom i Niemcom niemożliwą jest, o ile dobra te gotowi będziemy poświęcać pierwszej lepszej sentymentalnej doktrynie. Typ zdecydowanego obrońcy godności i interesów narodowych przeciw obcej przemocy, a jednocześnie bezradnego i bez-

bronnego jak dziecko wobec pierwszej lepszej pretensyi ze strony rzekomo pokrzywdzonej, typ ten, w którym wielu upatruje ideał szlachetnego patryotyzmu — jest ideałem papierowym i nonsensem psychologicznym. Wszelkie uczucie silne jest dość proste i dość wyraźne; takiem też być powinno uczucie zdrowego, realnego patryotyzmu, który opierać się musi na mocnem przywiązaniu do interesów swojego narodu. Kto rzecz jakąś prawdziwie ceni, kto napracował się, aby ją zdobyć, ten nie poświęci jej pierwszej lepszej zachciance swojej lub cudzej.

Węgrzy zjednali sobie ogólny szacunek i uznanie swoją bohaterską walką w roku 1848—49. Ale to samo uczucie narodowe, które było jej dźwignią, wyraziło się wówczas i dzisiaj wyraża w energicznej obronie interesu narodowego wobec podwładnych Słowian, którzy podczas powstania węgierskiego dla siebie zażądali «wolności» i w imię jej sprzymierzyli się z Wiedniem. Czyż możnaby wyobrazić sobie śmieszniejszy widok dziejowy jak ten, jakiby przedstawiał naród węgierski, odnoszący szereg świetnych zwycięztw nad

wojskami austryackiemi, po to tylko, ażeby owoce swoich bohaterskich czynów rzucić pod nogi Kroatów, którzy wystąpili wtedy ze swemi historycznemi pretensyami. To też Węgrzy umieli zająć wobec obu swych wrogów postawę zdecydowaną i wytrwali w niej pomimo tego, że przecież «wiosna ludów» była czasem egzaltacyi i złudzeń, idei wolności i braterstwa ludów.

Niezbyt dawno w parlamencie niemieckim kanclerz Buelow wyznał otwarcie, że kwestya polska jest dla Prus kwestyą najważniejszą. Ze stanowiska realizmu, mierzącego na blizką metę, ze stanowiska nawet dawniejszej praktyki politycznej możnaby dojść do wniosku, że cała trwoga przed niebezpieczeństwem polskiem, cała kosztowna i barbarzyńska polityka eksterminacyjna wobec Polaków jest objawem pewnego niewytłómaczonego szału antypolskiego. Możnaby dowodzić, jak to robią zresztą nasze pisma, że Polacy chętnie lub niechętnie — to rzecz bez wielkiego znaczenia — dostarczają rekruta i płacą podatki, a więc przyczyniają się do potęgi państwa tak dobrze jak i Niemcy. Pocóż więc wyrzucać pół miliarda marek, napeł-

niać Europę odgłosami swego barbarzyństwa, kiedy w rezultacie bez germanizacyi prowincyj polskich państwo tak dobrze jak i po niej, odbierze swego rekruta i swoje podatki, których mu odmówić nie mamy możności. Tak rzecz przedstawia się wielu umysłom niepolitycznym i dzisiaj, tak przedstawiać się mogła nawet mężom stanu jeszcze przed stu laty. Dzisiaj jednak demokratyzacya Europy i głębokie zmiany społeczne, z których ona sama wynika, zmusiła państwa współczesne do oparcia całego swego gmachu na sile społecznej swojej ludności. Węzły państwowe, choćby dziś były najsilniejsze, mogą prędzej, niż się spodziewamy, osłabnąć, jak to się stało z monarchią austryacką — wtedy do ludów samych przenosi się środek ciężkości zagadnień politycznych i sama kwestya dalszego istnienia państwa. Kanclerz niemiecki przyznał otwarcie, że walka, jaką teraz prowadzimy z Niemcami zadecyduje o dalszych losach naszych prowincyi i samego królestwa pruskiego, pomimo, że ani my, ani nawet mąż stanu niemiecki nie może wiedzieć, w jaki sposób może nastąpić oderwanie się ziem polskich od pań-

stwa. Wie on jednak napewno, że wobec zbudzonej dziś samowiedzy narodowej *status quo* obecny trwać długo nie może: albo zabór pruski stawać się musi coraz więcej niemieckim albo coraz więcej polskim. W ostatnim wypadku ten polski kraj, nie spojony z państwem żadnymi węzłami moralnymi, oderwać się od niego może przy pierwszem lepszem wstrząśnieniu politycznem, które osłabi lub zerwie wiązadła pruskiej maszyny państwowej. To samo niewątpliwie stosuje się do zaboru rosyjskiego, chociaż tutaj ministrowie nie wypowiadają tak otwarcie swoich obaw.

To samo pojmowanie nowoczesnego rozwoju polityczno-społecznego, które wrogom naszym wszczepia co do nas obawę, dla nas może być tylko źródłem otuchy. Jakkolwiek ani my sami, ani nikt odgadnąć dziś nie zdoła konkretnych form przyszłych walk zbrojnych, które oczekują jeszcze nasz naród, tyle pewnem dla nas być powinno, że bylebyśmy sprostali tym zadaniom, które doba obecna na nas nakłada, t. j. wszechstronnemu odrodzeniu narodu przez rozwój jego siły społecznej,

to tem samem założymy fundament pod przyszłe państwo polskie. Następców naszych oczekiwać będzie w przyszłości nie jedna jakaś wielka walka zbrojna, lecz zapewne szereg cały, przerywany okresami rozwoju pokojowego. Taki charakter miało przecież częściowe odbudowanie ojczyzny naszej za Napoleona, któremu ślamazarni historycy nasi i publicyści do dziś dnia stawiają zarzut, że jednym zamachem nie odnowił Królestwa Polskiego. Zjednoczenie Włoch było całym procesem historycznym, trwającym lat dziesiątki, tak samo jak i zjednoczenie Niemiec, które zresztą nie jest jeszcze w zupełności dokonane. Niedorzecznością byłoby przypuszczać, że z jakiejkolwiek krótkotrwałej burzy wojennej odrazu może wyjść cała, zrośnięta wewnętrznie i zorganizowana Polska.

Cokolwiek atoli nastąpi, dla nas jest niewątpliwem, że dla wszelkiego rodzaju walk, które w przyszłości staczać przyjdzie, potrzeba będzie poczucia narodowego, sił moralnych, jedności narodowej, zrozumienia interesu całości, słowem tego wszystkiego, co dziś tworzyć należy.

Jeżeli odrywając wzrok nasz od krótkotrwałych okresów wznoszenia się lub spadania naszej siły narodowej, usiłujemy jednem spojrzeniem objąć całość naszych dziejów porozbiorowych, dostrzeżemy dwa fakty. Z jednej strony wrogowie nasi po odebraniu nam niezależności państwowej zabierają nam wciąż resztki naszych instytucyj narodowych i pod tym względem spychają nas na niższy poziom. Taka zmiana prawno-polityczna jak autonomia Galicyi, nie może przeważyć na naszą stronę fatalnego bilansu, który sprawa polska przedstawia, jeżeli ograniczymy się do rozważania jej tylko z tej strony. Ale oprócz tego faktu w stuletnim okresie dziejów porozbiorowych widzimy fakt inny — mianowicie, powolne, ale stałe podnoszenie naszej siły narodowej, która, jakkolwiek nie zwiększana jak dawniej szczątkami państwa polskiego, najwyraźniej rośnie i rozszerza się w ciągu wieku. W czasach najnowszych czynnikiem najważniejszym jest tutaj obudzenie się ludu, ale wzrost ten objawił się nawet przed współczesnym ruchem demokratycznym.

Porównajmy dwa nasze powstania — rok 1831 i 1863.

Pierwsze rozporządza znacznymi środkami, bo czerpie je z owych resztek państwa polskiego, o których mówiliśmy, drugiemu pozostaje tylko ta siła narodowa, która za ciemnej nocy mikołajowskiej zdała się już martwą... I oto pod względem napięcia duchowego, pod względem poświęcenia ofiarnego okazanego ojczyźnie, pod względem nareszcie obszaru, na którym rozszerzyło się powstanie, i czasu, jaki trwało, rok 63 okazał, że wzrosła nasza siła narodowa. Takie zdanie przechowało się w tradycyi narodu i niezawodnie wiernym jej tłómaczem jest Bolesławita, mówiąc, że gdyby rok 31 posiadał siłę moralną roku 63, albo ostatni środki materyalne pierwszego, los narodu polskiego byłby dzisiaj inny.

Po okresie apatyi i przygnębienia, siła narodowa znów w czasach naszych mężnieje i rozszerza się, a szeregi narodowe zasilać już zaczyna potężna rezerwa, o której dawniejsi patryoci tylko mogli marzyć. Jestto ruch ludowy polski. Wszystkie walki

późniejsze i zdobycze narodowe będą w pewnej mierze żniwem z tego pola, które uprawiać danem jest nam i naszym bezpośrednim następcom.

REWOLUCYE I POWSTANIA.

Po upadku powstania listopadowego rewolucya, jako środek uwolnienia ojczyzny od najazdu, staje się hasłem, które przewodniczyć miało usiłowaniom naszej emigracyi demokratycznej. Runęły lub zawiodły dawne siły, o które opierał się chwilowo gmach naszego bytu narodowego: upadła potęga napoleońska, a artykuły traktatu wiedeńskiego słabą zaiste okazały się tarczą przeciw zaborcom; na szańcach Woli zakończyła się wreszcie walka zbrojna, gdzie czyny bohaterskie z naszej strony łączyły się z faktami zdumiewającej słabości ducha i niedołęztwa. Gdzież było teraz szukać nadziei i otuchy? Nową siłę, zdolną rozkuć nasze kajdany i rozwalić trony despotów, powitano w rewolucyi ludowej: ona i tylko ona może wyzwolić ojczyznę z jarzma wrogów, a więc powinna zostać jedynym przedmiotem usiłowań tych,

którzy zasługują na miano patryotów. W dążeniu tem wyraził się nietylko temperament i zapał ówczesnych bojowników wolności, którzy dalecy byli od platonicznego jedynie wygłaszania haseł odpowiednich, lecz biegli także zraszać krwią liczne wówczas place bojów w Europie — ale i wiara głęboka w rewolucyę, jako siłę wyższą, odnawiającą i wyzwalającą, jako bramę niejako do nowego, wyższego życia dla ludów, gnębionych przez tyranów. Naokoło trony chwiały się pod naporem nowej potęgi, która zataczając wciąż szersze kręgi, zapanować miała wszechwładnie w Europie. Jeżeli de Maistre'owi rewolucya francuska wydawała się widomem objawieniem szatana, to romantykom politycznym wolno było widzieć w niej, jeżeli nie wprost nadludzki pierwiastek, to spotęgowanie tak nadzwyczajne sił i zdolności, że, jak się wyraził Barrère, jest ona pewnego rodzaju cudowną atmosferą, która sprawia przyśpieszone dojrzewanie form społecznych.

Silne, nagłe zjawiska zawsze uderzały wyobraźnię ludzką, tworząc podstawę czci religijnej, i, jeżeli ze zjawisk przyrody umysł dzisiejszy stara się zdać sobie spra-

wę na drodze rozumowej, to w dziedzinie kataklizmów społecznych u większości tak zwanej inteligencyi panuje naiwny pogląd, uznający często bezwiednie wyższe, niemal cudowne siły, nie dające się rozłożyć na prostsze składniki. Niedarmo Comte utrzymywał, że w naukach społecznych Europa przechodzi jeszcze okres metafizyczny, wyzwoliwszy się niezbyt dawno z teologicznego. Rewolucya stała się właśnie w pierwszej połowie wieku jakby uosobioną istnością, przedmiotem czci niemal religijnej, bóstwem, którego z utęsknieniem oczekiwały szeregi wiernych wyznawców, pragnąc oddać mu w ofierze krew swoją. W każdem lekkiem wstrząśnieniu czujne ucho z niecierpliwością słyszało odgłosy zbliżającej się burzy, która miała z oblicza ziemi zmieść tyranów, a podnieść ludy.

Nie było naturalnie wówczas ani czasu, ani ochoty rozważać wartości podnoszonych haseł, zastanawiać się nad istotą tego, co nazywano rewolucyami, a już najmniej — zapytywać, skąd biorą się nieprzebrane siły, których wyładowanie stanowi ową tajemniczą, czarującą wyobraźnię, stronę wielkich rewolucyi. *Ex nihilo nihil* — jest to

zasada obowiązująca we wszelkich dziedzinach naszego rozważania, ona też obowiązuje i tutaj; ewolucyę zaś myślową i zasób zdobytego dzisiaj doświadczenia dziejowego ocenimy łatwiej, gdy zastanowimy się nietylko nad ówczesnemi usiłowaniami rewolucyjnemi, ale rozpatrzymy i poglądy teoretyczne, jakie demokracyi naszej w tej pracy przyświecały.

Upadek powstania listopadowego wytłómaczono tem, że partya konserwatywna sparaliżowała rozpęd pierwotny i wzięła w swoje ręce kierunek powstania; dzięki temu ostatnie nie wstąpiło na jedynie zbawienną drogę rewolucyjną, nie przeprowadziło uwłaszczenia chłopów i t. d. Stąd wniosek: przyszłe powstanie musi w całem tego słowa znaczeniu być rewolucyjnem i ludowem i, jako takie, ma zapewnione zwycięztwo nad wszystkimi wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi (kontrrewolucyą).

Nie ulega wątpliwości, że w tej ocenie przyczyn, jakie spowodowały naszą klęskę, jest słuszność, ale wiele też jest naiwności w ominięciu najważniejszej przyczyny, którą była słabość napięcia patryotycznego

w całym narodzie. Prawda, że partya rządząca zawiniła niedołęztwem w dziedzinie politycznej i wojskowej, ale winę tę przypisać należy brakowi sił umysłowych a więcej jeszcze moralnych, nie zaś jakimś poszczególnym błędom. W tem rzecz główna, że nie było żadnej innej partyi, któraby właśnie posiadała warunki odpowiednie i mogła dostarczyć tego, czego brakowało ówczesnym rządom kraju. Mówimy dziś, że powstanie listopadowe było tylko rewolucyą wojskową, a nie narodową; odbiło się to nietylko na charakterze wybuchu, ale na całej akcyi zbrojnej, ze wszystkiemi znamionami «grzecznej» wojny regularnej, w której zresztą wojsko najzupełniej uratowało swój honor zawodowy, honor swoich sztandarów pułkowych. Nie uratowało wszakże ojczyzny!

Naród, który dopiero niedawno, w epoce sejmu czteroletniego rozpoczął dzieło odrodzenia i skupienia, był dopiero w początku swej drogi, po której zresztą udział w walkach napoleońskich pchał go o parę kroków, ale więcej bez porównania pozostawił do zrobienia. Proces tworzenia się narodowości nowoczesnych — to nie im

prowizacya szczęśliwego natchnienia, to dzieło długiego czasu, a przedewszystkiem wielkiej sumy pracy, wysiłków i ofiar, składanych ojczyźnie częstokroć bez myśli prędkiego zbierania owoców. Nawet przy wytężonej i w szczęśliwych warunkach odbywającej się pracy, powolnie przenika idea narodowa w świeże, surowe warstwy; ale, przeniknąwszy tam, tworzy podstawę dzieł wielkich, a żadne wielkie dzieło nie powstało nagle. W warunkach tak strasznych, w jakich znalazł się nasz naród, wbrew zdaniu naszej wielkiej poezyi, żyć on nie przestał i nie trzeba go wskrzeszać, trzeba tylko współdziałać w jego dalszym rozwoju, który zaborcy mogą utrudniać, ale nie mogą go odwrócić. Stąd wszechstronna praca narodowa i walka codzienna w obronie możliwie pełnego życia narodowego rozstrzyga stopniowo sprawę mobilizacyi sił narodowych, których rok 1831 nie przeprowadził, a demokracya nasza rewolucyjna nie mogła nawet postawić należycie. Rewolucya w poglądach jej teoretyków była siłą, która miała naród poruszyć i w braku właśnie rewolucyjności upatrywano przyczynę niepowodzeń da-

wniejszych. Zapomniano, że żadna rewolucya nie może tworzyć sił, ale wyładowuje tylko te, które są gotowe i spoczywają w stanie utajonym, w uświadomieniu narodowem, w zasobie realnych aspiracyj, oraz w mniejszej lub większej energii, z jaką naród gotów jest urzeczywistniać swe dążenia. Wielcy mężowie stanu właśnie odznaczają się zdolnością odnajdywania i wymierzania tych ukrytych sił: oni ich jednak nie tworzą, lecz jedynie umiejętnie zużytkowują.

Wyprawa partyzancka Zaliwskiego świadczy właśnie najlepiej, że ówczesnemu pokoleniu rewolucyonistów zdawało się, iż hasła rewolucyjne posiadają w sobie moc magiczną same przez się; inaczej niepodobna objaśnić na co rachowała garstka partyzantów, przekraczając kordon w dwa lata po powstaniu, które świeżo dowiodło niedostatecznego napięcia narodowego w kraju, z którego w dodatku wyemigrowały najlepsze żywioły. Kraj nie drgnął, a krew rozstrzelanych lub powieszonych bojowników wolności nie użyźniła nawet gleby narodowej, chociaż nazwiskom Zawiszów i Wołłowiczów należy się miejsce w sze-

regu bohaterów narodowych. Żyjąc w czasie metafizyki politycznej czy poezyi, przejęli oni błędy swojej epoki, co jest rzeczą naturalną, hart zaś osobisty, męztwo i poświęcenie wyrwały nawet słowa uznania z ust ich katów — Mikołaja i Paskiewicza.

Nasza organizacya emigracyjna, Towarzystwo Demokratyczne wypowiedziało się niejednokrotnie wyraźnie co do walki o niepodległość. Środkiem jej miała być rewolucya, a sposobem poruszenia biernych mas chłopskich propaganda i ogłoszenie w chwili powstania jak najdalej idących reform demokratycznych. Wyrażano to w różnych broszurach i w odezwach w ten sposób, że rewolucya narodowa będzie połączona ze społeczną, jedna zaś i druga rachować może i powinna na pomoc «ludów», które w walce przeciw «tronom» i «tyranii» połączą się w bratnim uścisku. Niema potrzeby długo i szeroko dowodzić, że ta koncepcya nie odpowiadająca rzeczywistości, poetyczny płód swojego czasu, zawiodła we wszystkich szczegółach; w szczególności zaś zawiodło poruszenie chłopów za pomocą odezw i obietnic.

Rewolucya w r. 1846 poprostu nie wybuchła, a nakreślona ręką Mierosławskiego mobilizacya armii rewolucyjnej nie doszła do skutku dlatego, że armia ta istniała jedynie w wyobraźni przyszłego niefortunnego bohatera z pod Krzywosądza. Tu już nie przeszkodziła, jak w 1831 r., szlachta i arystokracya, ale nie stawiła się wcale owa armia demokratyczno-rewolucyjna, która miała dokonać wielkiego dzieła.

Dość łatwo, co prawda, jest krytykować błędy przeszłości w oświetleniu późniejszego doświadczenia: «oni dzisiaj kłócą się o to, co powinni byli zrobić wczoraj» — dosadnie wyraził się Bismark o podobnych sądach. Jeżeli też zajmujemy uwagę czytelnika temi kwestyami, to właśnie dlatego, że dziedzictwo umysłowe naszej demokracyi rewolucyjnej przeżyło ją samą, przechodząc na socyalistów, którzy z właściwą sobie skłonnością do stęchlizny umysłowej prawie słowo w słowo głoszą hasła, które przed półwiekiem zbankrutowały.

Zachodzi jednak ważna różnica między dawnymi rewolucyonistami a dzisiejszymi ich naśladowcami. Tamci przy całym wą-

zkim poglądzie na sprawę odbudowania ojczyzny mieli wiele wiary, śmiałości, temperamentu, umieli walczyć, jakkolwiek napróżno, ale dzielnie, częstokroć ożywiało ich gorące uczucie i pewien młodzieńczy zapał; zresztą stan Europy ówczesnej, polityczny i umysłowy, usprawiedliwiał w znacznym stopniu ich błędy w ocenie położenia. Co innego dzisiaj. Hasła, które dla tamtych przedewszystkiem były pobudką bojową, stały się dla ich epigonów wygodnem łożem umysłowego lenistwa, a zasklepianie się w formułkach bez treści jest tu znamieniem starczego raczej unieruchomienia umysłowego, niż młodzieńczego zapału.

Lata 1846—1848 uważać można za przełomowe w dziejach naszej myśli rewolucyjnej starego autoramentu. Właśnie te lata były probierzem wartości dla doktryn, na których się ona opierała. Stąd poszło zwyrodnienie samej działalności rewolucyjnej, tem szersze, im głębszą okazywała się przepaść między wywodami, snutymi z teoryi, a faktami, jakich nie szczędziła praktyka. Charakter emigracyjny naszej demokracyi odbił się szkodliwie nietylko na

jej działalności, ale nawet na teoryach jej i zapatrywaniach. Odcięta od kraju, zapominała ona czasami, że przedewszystkiem dla niego, bez względu na czyjekolwiek interesy na Zachodzie, pracować powinna; zbyt łatwo uwierzyła, że sprawa Polski jest sprawą wolności europejskiej, że więc każdy postęp w tym kierunku jest krokiem na drodze wyzwolenia ojczyzny. Sprawę wolności uznano za sprawę wszystkich ludów; w niej jako epizod poszczególny traktowano nieraz wolność Polski. O solidarności ludów z jednej strony, sojuszu zaś tronów z drugiej mało kto wątpił wówczas, tem więcej, że stan Europy ówczesnej ze świętem przymierzem dawał możność tak jednostronnej oceny politycznej. Ale właśnie od roku 1848, jak na wielu innych punktach, tak i na punkcie owej solidarności rozwiały się złudzenia, i od tego czasu, wraz ze wzmaganiem się czynnika narodowościowego, coraz silniej uwydatnia się antagonizm już między samymi narodami i reprezentującemi je państwami, jednocześnie zaś wewnętrzne ich instytucye i urządzenia prawie żadnej nie odgrywają roli w sojuszach i kombinacyach

międzynarodowych. Wymowną ilustracyą tego jest sojusz Rosyi i Francyi, który doprowadza do absurdu wszelkie koncepcye stosunków międzynarodowych, oparte na wspólności wewnętrznych dążeń społecznych, a nie liczące się z czynnikiem najpotężniejszym, ze współzawodnictwem interesów międzypaństwowych.

Większy i szkodliwszy błąd przekazała potomności nasza rewolucyjna demokracya w poglądzie na stosunek ludu do sprawy narodowej. Sprawę tę uznała ona za swoją, a lud starała się dla niej zjednać. Nie podejrzywali ówcześni wyznawcy tej doktryny, jak mało, mimo swej krańcowości, byli demokratami, nie domyślając się, że w dalszym rozwoju lud jedynie na mocy własnej dojrzałości politycznej objawi dążenia narodowe. Można i należy jednak usprawiedliwić błąd ten, gdyż wówczas wielki fakt stopniowej demokratyzacyi jeszcze się nie ujawnił, ani nawet zapowiedział w naszym narodzie, tak, że i zaborcom zdawało się, iż nigdy na swej drodze nie spotkają ludu polskiego.

Socyaliści nasi nie mogąc się zdobyć na własne koncepcye, sięgnęli po przesta-

rzałe doktryny rewolucyjnych demokratów z przed roku 1848, przejęli i doktrynę międzynarodowej łączności ludów, stosując ją właściwie tylko do proletaryatu, przejęli też i pogląd dawniejszy na rolę ludu w sprawie walki o niepodległość. Tylko w ostatnim punkcie okazali się bez porównania brutalniejszymi, biorąc sprawę z punktu widzenia tranzakcyi geszefciarskiej.

Zastanawiając się nad licznemi rewolucyami i powstaniami w wieku ubiegłym, dzielimy je na dwie grupy, według tego, czy dążyły one do zmiany formy rządu w państwie pod względem narodowym mniej lub więcej jednolitem, czy też miały na celu rozerwanie lub nadwyrężenie samej jedności państwowej. W przewrotach pierwszego typu pierwiastek narodowy odegrywa rolę nieznaczną albo nie odegrywa żadnej, wtedy gdy w drugich wysuwa się on na plan pierwszy, nadając samej rewolucyi wybitnie terytoryalny charakter. Ma się rozumieć, że oba przez nas zaznaczone ruchy mogą się czasem odbywać współcześnie, tworząc zjawisko dziejowe, więcej skomplikowane, jak np. wstrząśnienia roku 1848 w państwie austryackiem, gdzie współ-

cześnie z rewolucyą wiedeńską, walczącą o konstytucyę, wystąpiły ruchy narodowe węgierskie, włoskie i słowiańskie.

Przewroty państwowe pierwszego typu, których przykładem mogą być rewolucye r. 1830 i 1848 przeciw tronom Karola X i Ludwika Filipa, odznaczają się tem, że niepodobna w łonie narodu wskazać dwóch jasno odgraniczonych obozów, z których jeden byłby *a priori* rewolucyjnym, drugi — zachowawczym. Przeciwnie, barykady paryskie z początku mają tak niewielką liczbę obrońców, że część armii podległej królowi wydawałaby się zupełnie dostateczną do zwyciężenia ich w boju i zniweczenia siły rewolucyjnej. Źródło jej jednak spoczywa gdzieindziej, w tem mianowicie, że każda godzina powiększa liczbę jej zwolenników i jednocześnie zmniejsza ją u przeciwników, że ostatnim odbiera pewność siebie i stanowczość, odwracając od nich opinię kraju. Ludzie, którzy zrana powitali rewolucyę niechętnie lub obojętnie, wieczorem zasilają już nieraz jej szeregi. Tutaj nie chodzi o taktyczne, tem mniej zaś o strategiczne zwycięztwo nad wojskiem, lecz raczej o przeciągnięcie tych sił na swoją

stronę. Sama walka ma raczej charakter wielkiej demonstracyi w stolicy, która skupiając uwagę całego kraju, a przynajmniej czynnej części społeczeństwa, zmusza je do faktycznego plebiscytu; z chwilą, gdy ten zamanifestował się dość wyraźnie, walka ustaje, a tron zostaje nie obalony, ale poprostu zdmuchnięty, jego zaś oficyalne podpory, biurokracya i armia, uznają za właściwe poddać się wyrokowi kraju. Cały przewrót trwa dni kilka i pociąga za sobą ofiary w liczbie jakichś kilkuset poległych. Zresztą na początku wrzenia rewolucyjnego, jak to było w Berlinie r. 1848, władza naczelna ustępuje częstokroć i przewrót odbywa się w tak łagodny sposób, że nawet nie zasługuje na nazwę rewolucyi. Armia, jak dowiodła cała praktyka XIX wieku, nie stanowi w państwach jednolitych dostatecznej podpory dla władzy w razie, jeżeli ta straciła poparcie społeczeństwa: nastrój, ogarniający ostatnie oddziaływa i na armię także, zwykle też szła ona za krajem, jakkolwiek nie brała w rewolucyi inicyatywy. Zresztą i to się zdarzało: w Hiszpanii np. armia bywała siłą

czynną w rewolucyi i dostarczała jej przywódców.

Rząd Ludwika Filipa w r. 1848 pozornie znalazł się podczas wybuchu w nadzwyczaj korzystnem położeniu, znaczna bowiem część armii francuskiej i floty znajdowała się w Algierze, zdala od ogniska rewolucyjnego pod dowództwem ks. Aumale, a więc w rękach książąt Orleańskich. Na zapytanie jednak odparł generał Changarnier w imieniu całego korpusu, że wojsko i flota będą posłuszne wyrokowi kraju. Ani więc tym razem, ani kiedyindziej w podobnych wypadkach nie przyszło do walki zbrojnej, mającej charakter wojny: niema, zdaje się, wypadku w naszym wieku, aby wybuchła ona z przewrotu konstytucyjnego między dwoma pretendentami, czy między zdetronizowanym monarchą a nowym rządem, o ile nie wchodzi w grę żywioł narodowy, terytoryalny.

Powstania, na tle narodowem, terytoryalnem rozpoczęte, prowadzą do walki zaciętej, mniej lub więcej długiej, mającej wszelkie znamiona wojny i przewyższające ją nieraz w okrucieństwie i bezwzględności. O przeciąganiu wroga na swoją

stronę prawie mowy być nie może, z wyjątkiem rzadkich odosobnionych przykładów. O rezultacie decyduje tutaj poprostu zwycięztwo strategiczne, wyczerpanie nieprzyjaciela długą walką partyzancką, lub interwencya zagraniczna. Jedną z pierwszych walk tego typu było powstanie greckie, które po sześcioletniej rozpaczliwej walce doczekało się interwencyi europejskiej, jedną z ostatnich była rewolucya kubańska, również zakończona po trzyletniem szachowaniu metropolii interwencyą Stanów Zjednoczonych.

Obecnie dość często słyszymy zdanie, że wobec trudności, jakie spotyka nasze dążenie do niepodległości, łatwiejszą drogą byłoby wywalczenie konstytucyi rosyjskiej, że więc razem z odpowiedniemi partyami rosyjskiemi powinniśmy do niej dążyć.

Wychodząc z określonej powyżej różnicy między rewolucyą konstytucyjną a powstaniem narodowem, lub, biorąc rzeczy ogólniej, między akcyą o reformy w swojem państwie a uzyskaniem koncesyi narodowych, dojść musimy do wniosku, że jakkolwiek jedno odbywać się może obok drugiego, jako fakty, jako hasło programo-

we, to wszakże jako cel usiłowań politycznych konstytucya rosyjska i niepodległość pozostają ze sobą w sprzeczności.

W walce o konstytucyę rola główna, jeżeli nie wyłączna, przypadać powinna Rosyanom. Popierając ich w tem dążeniu, nietylko nie moglibyśmy wystąpić ze swoimi postulatami narodowymi, ale, jako jednostki, musielibyśmy niezbyt wysuwać się ze swoją polskością. Ostatnie powstanie nasze wybuchło w czasie dość ożywionego ruchu opozycyjnego w Rosyi pod hasłem reform liberalnych lub nawet wprost konstytucyi. Jednak nie uznano nas w opozycyjnych kołach rosyjskich za pożądanego sojusznika, lecz za niebezpiecznego wroga państwowego, przeciw któremu wystąpić należy. Ruch liberalny znalazł się w obozie Murawjewa i Berga i dostarczył po stłumieniu powstania całego zastępu carskich demokratów na posadach komisarzy włościańskich. W czasach terroru niejednokrotnie unikali rewolucyoniści rosyjscy powierzania zamachów ludziom z polskiemi lub żydowskiemi nazwiskami, wiedząc, że rząd nie zaniedba z tego skorzystać i zagra na rosyjskich uczuciach mas. I naj-

nowsza odezwa admirała floty czarnomorskiej do marynarzy wskazuje na cudzoziemców, jako na sprawców zaburzeń.

Rosyjska rewolucya konstytucyjna, gdyby przyszła do skutku, prawdopodobnie nie wywołałaby wojny domowej i odbyłaby się tak, jak na Zachodzie; wobec tego nasza pomoc byłaby zbyteczna nawet podczas wybuchu. Pracować więc dla konstytucyi rosyjskiej moglibyśmy tylko bezpośrednio pod komendą Rosyan, a właściwie wchodząc w ich szeregi, z przeniesieniem środka ciężkości myśli politycznej z Warszawy do Petersburga. Byłoby to więc w rezultacie «wejście do środka państwa», jak mówi p. Spasowicz.

Nasze powstanie narodowe, gdyby przybrało rozmiary, zasługujące na tę nazwę, musiałoby walczyć z armią nieprzyjacielską w kraju płaskim, nie nadającym się do wojny partyzanckiej, przytem doskonale znanym wrogowi; nadto miałby on w swem posiadaniu liczne fortyfikacye, które z teatru wojny czynią wprost jeden obóz warowny, drogi żelazne, telegrafy, słowem wszelkie środki pomocnicze. W takich warunkach niema potrzeby obszernie rozwo-

dzić się nad niemożliwością wygranej, należy poprostu zaznaczyć, że powstanie nie mogłoby nawet przybrać szerszych rozmiarów, bo nieprzyjaciel posiadałby liczne środki do zgniecenia go w zarodku. Śmieszne są poprostu rachuby rozmaitych domorosłych strategów, czy możemy wystawić pół miliona wojowników, czy więcej, czy mniej, bo wogóle o koncentracyi większych mas mowy być nie może w kraju, tak zalanym przez wojsko nieprzyjacielskie, jak nasz. Mogłyby się formować tylko luźne oddziały partyzanckie, ale te z góry przeznaczone byłyby na zagładę lub ucieczkę za granicę.

Położenie dzisiaj jest takie, że poważnie nie można mówić nietylko o powstaniu, ale nawet o przygotowaniach do niego, o organizowaniu kadrów wojskowych, ani o zaopatrywaniu się w broń, o sprowadzaniu armat, karabinów i t. d.

Dlatego też, o ile program polityczny ma być wytyczną do rzeczywistej działalności i do czegoś obowiązywać, hasła powstańcze, jako niemożliwe w dzisiejszych warunkach, nie mogą tam znaleźć miejsca. Nie znaczy to, aby naród nasz nie miał

ując za oręż w chwili odpowiedniej i w warunkach zmienionych — nie poczytujemy obecnych ani za wieczne, ani nawet za długotrwałe — ale znaczy to, że nie widzimy możności tego w warunkach obecnych i to wystarcza, aby nie szafować hasłem powstańczem.

Kiedy i jak zmienią się okoliczności, tego nie wiemy, nie wiedząc zaś, jak przedstawiać się będzie sytuacya międzynarodowa i nasza wewnętrzna, słowem, nie wiedząc nic o istotnym terenie akcyi, nie możemy snuć, ani innym wskazywać żadnych dróg działania, czyli pisać odpowiedniego programu powstańczego. O ile się warunki korzystne zjawią, to wtedy będzie czas dla nas albo dla naszych następców o tem pomyśleć i pomysły wcielić w życie. Nie myślimy, aby w chwili obecnej można było wypracować program działania na wszystkie możliwe przypadki i budować ustrój społeczny, jak socyaliści «na zawsze». Trzeba coś zostawić i dla następców, nietylko w zakresie wykonywania, lecz i w zakresie pracy umysłowej na tle warunków zmienionych.

Program powstańczy uważamy w chwili obecnej za nadzwyczaj szkodliwy: u inteligencyi, nie mając żadnego oparcia w rzeczywistości, otwiera on drogę bladze i frazeologii, jakich przykłady zbyt często oglądamy, odwraca uwagę od pracy realnej, która właśnie szuka sobie dróg działania po za akcyą zbrojną; wśród ludu program powstańczy wytwarza przesadne nadzieje natychmiastowe, po których przyjść musi niepożądana reakcya.

Należy przejąć się myślą walki i pracy legalnej i nielegalnej, nauczyć się ją prowadzić stale, hartować w niej i zaprawiać ogół i tą drogą, wzmacniając się wewnętrznie, dezorganizować i osłabiać politykę rządów zaborczych, zmuszając je nawet do ustępstw.

Długie lata takiej walki codziennej, ciągłej mogą się wydawać ciężarem nad siły dla zdenerwowanej, wyczerpanej naszej inteligencyi, ale świeże warstwy ludowe brzemię to podejmują już i zgodnie z pewnikiem psychologicznym tem goręcej przywiązują się do narodowości swojej i wiary, im więcej trudów i ofiar w obronie ich ponoszą.

Naród nie jest spółką akcyjną, ani innem przedsiębiorstwem; łączność więc jednostki z nim nie powinna i nie może być oparta na perspektywie obfitej dywidendy. Słusznie mówi Szczepanowski, że nikt jeszcze na tej zasadzie nie zbudował ani narodu, ani religii. Uczucie narodowe, tkwiące korzeniami w nieświadomych albo nawpółświadomych właściwościach psychologicznych, na wyższym stopniu swojego rozwoju, opiera się na przywiązaniu człowieka do swojego środowiska, do jego interesów, jego nadziei, jego wspomnień; jest jak się wyraził myśliciel francuski «świadomością wspólnych czynów spełnionych w przeszłości i pragnieniem łącznego tworzenia ich w przyszłości». To nie marzycielski idealizm, ale najpospolitszy fakt psychologii zbiorowej, niezrozumiały dla tych tylko, którzy żyjąc na wzór nomadów w znaczeniu dosłownem albo przenośnem, moralnem, takiej potrzeby w duchowej organizacyi swej nie posiadają. Nikt nie potrzebował kupować ludu czeskiego dla Czech, ani ludu naszego w Poznańskiem dla Polski; tu i tam dość mu było zrozumieć i odczuć, że wspólne dobra moralne

są zagrożone, aby stawać w ich obronie; ta obrona i walka ogarnia coraz to obszerniejszy zakres życia, tworzy nowe węzły, łączące go z całością narodową, nadaje swoiste zabarwienie zabiegom ekonomicznym i w rezultacie z ludu, broniącego swej wiary i języka, tworzy prawdziwych obywateli kraju i prawdziwy we współczesnem słowa tego znaczeniu naród. To przywiązanie do ziemi, wiary, języka i całości społecznej tkwi zbyt głęboko w naszym ludzie, aby z tej strony zachodzić mogła jaka wątpliwość; raczej możnaby się obawiać z jego strony zbyt silnego patryotyzmu lokalnego, zbyt ciasnego pojmowania ojczyzny. Jest to fakt pospolity w dziejach, jak również pospolitym jest fakt przekształcania się w narodzie żywotnym tej formy patryotyzmu na wyższą, która obejmuje cały naród.

W tem właśnie tkwi klucz do zagadki, jak lud przejmie się ideą narodową, zagadki, do której nasi socyaliści niepotrzebnie dobierają różnych wytrychów, jak obietnic świetnego interesu, który lud zrobi na powstaniu i t. d.

W przeszłości możemy się chlubić pojedyńczymi, niejako wybuchowymi faktami bohaterstwa wojennego, które mogło odnosić bezpłodne zwycięztwa, teraz wchodzimy w fazę stałego uporczywego męztwa, które jedynie może naprawdę zwyciężyć.

IDEA POLSKI NIEPAŃSTWOWEJ W LITERATURZE I W ŻYCIU.

I.

W życiu jednostki jakaś klęska w rodzaju utraty majątku lub innej pozycyi życiowej wywołuje przy charakterze słabym rodzaj rezygnacyi, której towarzyszy poczucie, że katastrofa była nieuniknionym wynikiem woli losu, lub też skutkiem wyższości moralnej wydziedziczonego nad innymi. Podobny objaw widzimy w mniejszym lub większym stopniu w duszy narodu naszego po utracie niepodległości. W chwilach depresyi, osłabienia tętna życiowego powstaje wśród nas i rozszerza się myśl, że widocznie nie leży w wyrokach przeznaczenia istnienie Polski niepodległej, że inna jest misya naszego narodu, że należy ją odgadnąć i zgodnie z nią postępować, wyrzekłszy się nareszcie tego, co mocą wyższych przeznaczeń zginęło niepowrotnie.

Kiedy postępowaniu człowieka czynu świadomie lub bezwiednie przewodniczy myśl, że do tego jest przeznaczony, co osiągnie w ciągu życia, to umysły i charaktery bojaźliwe, spoglądając na niepewne morze życia, bez dróg ustalonych, pełne skał i odmętów, oglądają się za siłą wyższą, któraby im wskazała bezpieczną drogę i, jak słup ognisty Izraelitów, prowadziła niepewnych wędrowców do ziemi obiecanej. Gdy po upadku państwa polskiego, wszystko co było najlepszego w narodzie, skupiło się w legionach, nie było w ożywiających je uczuciach i myślach miejsca na pytania: do czego jest przeznaczona Polska? czy należy walczyć o odzyskanie niepodległości? czy nie lepiej zgodzić się z losem, a sił swych i zdolności użyć do innych zadań? «Co nam obca przemoc wzięła, siłą odbierzemy» — takie potężne w prostocie swej hasło ożywiało naszych tułaczy-żołnierzy w ich dążeniu do «złączenia się z narodem».

Epopeja napoleońska z rozwiązaniem tragicznem, stanowiąc z jednej strony chlubną kartę naszych dziejów, pozostawiła jednak w sercach nasiona zwątpienia

o naszych siłach i naszej przyszłości. Nic charakterystyczniejszego nad owego ducha niewiary, nad brak zapału, który unosi się nad całą atmosferą r. 1831, wspaniale odtworzony przez artystę w drobnym fragmencie («Warszawianka» Wyspiańskiego). Cóż dopiero nastąpić musiało po upadku powstania, gdy ciężka ręka Mikołaja zawisła nad krajem, gdy cała ta pozostała resztka niepodległego państwa polskiego zamieniła się w jedno wielkie moskiewskie więzienie!

Obok tych, co stanęli w szeregu rewolucyjnym z myślą odzyskania niepodległości, znaleźli się w społeczeństwie i tacy, którzy nosząc w piersiach swych nienaruszone uczucia polskie, doszli do przekonania, że sprawa ta jest stracona nieodwołalnie. Jak zawsze w wielkich kryzysach moralnych, tak i tutaj wyrok ten podyktowały nie historyozofia i nie argumenty rozumowego charakteru: płynął on z poczucia wewnętrznego tej warstwy, która wtedy stanowiła naród, a która czuła w sobie brak sił duchowych do walki: umysł, jak zawsze odegrał tutaj rolę komentatora tego, o czem zadecydował charakter, a raczej

brak charakteru; miał on uzasadnić konieczność wyrzeczenia się Polski państwowej, oraz ozdobić kwiatami fantazyi i retoryki ponure ściany więzienia, które odtąd miało pozostać domem mieszkalnym naszego narodu. Stąd poszły owe mniej więcej zręczne konstrukcye historyozoficzne, które tem się odznaczają, że dla Polski stwarzają odmienny tryb postępowania politycznego od państw pozostałych.

Upadek Polski wynikał już z tej misyi, do jakiej jest powołana, bo państwo każde jest organizacyą siły i przymusu, a właśnie Polacy, wyrzekając się go, wnieść powinni do myśli politycznej Europy nowe pierwiastki etyczne. Polska pozostając narodem bez państwa, staje się przedstawicielką innych stosunków między narodami, niż te, jakie uświęciły jej upadek. Prócz tego uwolniony od konieczności utrzymywania instytucyi, pochłaniającej nieprodukcyjnie tak wielką ilość sił, jak państwo współczesne, może naród nasz tem lepiej rozwinąć swe bogate zdolności w literaturze, sztuce, nauce, i na miejsce brutalnej władzy politycznej zdobyć stokroć cenniejszą władzę moralną. Poglądy takie w ró-

żnej zjawiają się formie stosownie do czasu, do prądów umysłowych europejskich, do indywidualności wreszcie swych przedstawicieli, raz w misternej szacie misyi narodowej, innym razem w postaci dążenia etycznego i odrazy do niemoralnej instytucyi państwa, wreszcie nieraz w formie utylitarnej niemarnowania wysiłków na rzeczy próżne i bezcelowe, jak własny gmach państwowy.

Aż do dnia dzisiejszego jest w zwyczaju w różnych obozach powoływać się na wielkich poetów naszych, jako na głosicieli odrębnej dziejowej roli Polski, niezgodnej z tymi środkami, jakimi posługuje się zawsze silna państwowość. Jest to tem więcej niesprawiedliwe i fałszywe, że teorya abdykacyi, pomimo pozornej wzniosłości etycznej, doskonale potrafiła się zespolić z kierunkami brutalnie utylitarnymi, jak stańczykowska szkoła krakowska i pozytywizm warszawski.

Wielcy nasi poeci w epoce najbardziej może krytycznej dla narodu naszego, między biegunami rozpaczy i nadziei wchłonęli w siebie całą burzę uczuć, które targały narodem, nie pozostali obcymi nicze-

mu, skąd błysnąć mogło światło, a światła tego szukali namiętnie przez życie całe. Tylko ciasnota umysłowa, jeżeli nie zła wola, może widzieć konsekwentnych wyznawców doktryny w tych, którzy wzrokiem wytężonym wypatrywali na horyzoncie ówczesnej wzburzonej Europy, gdzie coraz inne bóstwa powstawały i upadały, — gwiazdy, prowadzącej do zbawienia. Jeżeli Mickiewicz nie przewidywał dla Polski formy współczesnego państwa, to dlatego, że po roku 1831 i jemu, i całej prawie emigracyi demokratycznej zdawało się, że ustrój polityczny Europy trwać będzie niedługo, że epoka państw militarnych i monarchicznych ma się ku końcowi. Na tle mniemania takiego nie mógł ani pragnąć, ani oczekiwać dla Polski tego, co w Europie całej stać się miało anachronizmem. Rozumie się, że poeta nasz nietylko nie wyrzekał się walki zbrojnej w obronie niepodległości, lecz stale jej pragnął i oczekiwał. I widzenie ks. Piotra, i wiele innych dowodów świadczą, że Mickiewicz nie odkładał wielkiego dnia do nastania «ery sprawiedliwości», t. j. prawdopodobnie do czasu, kiedy zaborcy usuną się z Polski

dobrowolnie. Nie! w lutni jego brzmi nuta bojowa, chociaż, na tle zapatrywań ówczesnych, walka sama miała być ostatnim aktem i pogrzebem starego świata i narodzinami nowego.

Później, jak wiadomo, przyjął Mickiewicz naukę Towiańskiego, naukę bezwzględnego przebaczenia i miłości, naukę, jak się wyraził później Klaczko, nakazującą całować knut, jako bicz Boży. Był poeta przez czas pewien towiańczykiem, ale właśnie wyłamał się z pod władzy «mistrza», gdy ten potępiał wszelkie próby walki i oporu czynnego w obronie ojczyzny. I gdy wybiła godzina, która wydawała się godziną pomsty dziejowej nad tyranem, gdy wybuchła wojna krymska, pośpieszył na pole walki. Nie w czczych marzeniach o zgodzie powszechnej, lecz prawie na placu boju zakończył życie największy poeta polski.

I Krasiński nie był apostołem rezygnacyi. Głębokim jego poglądom politycznym i społecznym nadawał tło organiczny, że tak powiemy, pesymizm, związany być może z jego fizyczną organizacyą. Jak wszyscy nasi wielcy poeci, wierzył on

w koniec niedaleki naszej cywilizacyi, pękającej pod parciem antagonizmów społecznych, tem jednak różniąc się od innych, że w blizkim kataklizmie upatrywał nie przejście do nowego, wyższego świata, lecz ruinę, z której dopiero mocą bożą dźwignie się kiedyś nowa cywilizacya. «Wiek ten przygniata mnie jak ołów», pisał poeta do Gaszyńskiego we wczesnej młodości. Niewiele pogodniejszym wzrokiem spoglądał i później. Czyż jedna Polska cudem miała wyjść ze świata, skazanego na zagładę? Nie — ona, ofiara tych bezprawi, które rozhulały się nad Europą, mogła odrodzić się wtedy, kiedy ustąpią one, a narody i państwa przyjmą naukę Chrystusową, jako najwyższy regulator stosunków międzynarodowych. Idealizowanie Polski miało podstawę w ówczesnych marzeniach o przyszłości ludów. Nie miało być wtedy podbojów, a właśnie Polska wolną była w przeszłości od tej winy; miało nie być despotów i tyranów — nie było ich w Polsce; nie miało być silnej organizacyi państwowej — Polska była towarzystwem «braci szlachty».

To też, wbrew rozpowszechnionym tu i owdzie opiniom, służącym zazwyczaj pewnym tendencyom, twierdzimy, że u żadnego z naszych poetów idea Polski niepaństwowej nie wystąpiła nigdy w swojej postaci klasycznej, t. j. w żądaniu, aby naród polski wyrzekł się form tych, jakie posiadają inne narody, przedewszystkiem — własnego państwa. Poeci nasi bowiem oczekiwali rychłego końca tych form w całej Europie, byli więc konsekwentni i względem Polski. Z biegiem czasu, gdy ogólny porządek rzeczy okazywał się o wiele trwalszym, niż sądzili, nie odwrócili oczu od konkretnej rzeczywistości i do końca życia dalecy byli od zasklepienia się w oderwanej, jałowej doktrynie. Według dawnych poglądów przyszłość Polski wywalczyć mogła tylko rewolucyjna wojna «ludów», przeciw despotom; z tego stanowiska niejeden doktryner miałby prawo obojętnie spoglądać na wybuch wojny krymskiej. A jednak Mickiewicz odrazu znalazł się na posterunku bojowym. I Krasiński, umysł być może, najgłębiej ze wszystkich naszych wielkich poetów wnikający w zagadnienia polityczne, wita w wojnie tej zorzę wyba-

wienia Polski, chociaż nadzieje jego w miarę dalszych wypadków maleją i kończą się rozczarowaniem.

Istotnie górującą nutą u wielkich naszych wieszczów było gorące uczucie miłości ojczyzny wraz z nadzieją jej dźwignięcia. Nie można i nie należy tam szukać konsekwentnego programu politycznego na użytek tego czy innego stronnictwa; w szamotaniu się tych potężnych duchów z niepokonanemi trudnościami, z zagadkami bez odpowiedzi wykazać można całą skalę zarówno uczuć, jak poglądów, którym cechę wspólności nadaje tylko nieustająca myśl o ojczyźnie. Krasiński uchodzi w opinii wielu za najbardziej oderwanego od ziemi w marzeniach o przeznaczeniu Polski; wiadomo jednak, jak trzeźwym realizmem politycznym odznaczał się autor «Nieboskiej» i «Irydyona«. Szujski przytacza list jego do ojca, jaskrawo odbiegający od tego, co zwykle uchodzi za wyraz poglądów poety:

«Byliśmy najniepewniejszym, najbłędniejszym, najbladszym, że tak powiem, narodem w historyi i ludzkości. Nic nigdy organicznego, zupełnego w nas nie było,

ani arystokracyi, ani mieszczaństwa, ani ludu. Żeby nasza arystokracya miała z kim walczyć, jak francuska, jak angielska, byłaby dzielną i żywotną. Życie jest to tarcie się, jest to podwójność, a nie jedność spokojna, a szlachta polska była jednością pańską o nic nie dbałą, bo nic jej się nie sprzeciwiało. Nie nauczyła się życia, w letargu leżała; obudzenie było śmiercią. Zabierało się na coś w początkach, zdawało się, że my Słowiańszczyznę spoim i urządzim, garnęły się do nas narody i korony, ale z niczego korzystać nie umieliśmy, nic na czas zrobić... Gdzie kiedy jaki Polak był genialnym politykiem? Gdzie kiedy Polska wpływ na Europę, reakcyę choćby wywarła? Dobrze gadać obcym o Turkach, ale w rzeczy samej wojny tureckie nie były u nas owocem rozmysłu, przewidywania, tylko dziełem chwilowej nieodbitej konieczności. Czyśmy przejrzeli, jakby obalić potęgę turecką, czyliż wyprawa pod Wiedeń nie była prostym przypadkiem?...» W dalszym ciągu pisze: «że wojen u nas religijnych nie było, to tylko dowód, że nikt w nic nie wierzył mocno. O to, w co

ludzie wierzą, biją się — wojna jest znakiem życia» [1]).

Jakże dalekie są te słowa od owego ubóstwienia spokoju, miękkości, jakie chcemy gwałtem widzieć w umysłach tych, których mamy za wyrazicieli naszego ducha narodowego. Trudno o wyraźniejsze wskazanie tych cech, które były naszemi głównemi wadami narodowemi, a dzisiaj jeszcze uchodzą za cnoty i cenną spuściznę polityczną! Poeta niedwuznacznie oświadczył się za «hasłami bismarkowskiemi», jak się je dziś nazywa, tylko moment historyczny nie pozwolił mu dostrzedz, że te siły, na których brak uskarża się w przeszłości, drzemią w masach ludowych i nadadzą inną postać fizyognomii narodu.

Filozofia nasza, wzorując się na Heglu i jego nauce o roli narodów, zajmowała się przeznaczeniem Słowian i naszą misyą dziejową. W konstrukcyach tych potrąca się o ideę, która nas zajmuje, ale sposób traktowania jest tu literacki raczej i filozoficzny, niż polityczny. Najdobitniej wyraził ją wówczas margrabia Wielopolski w słyn-

---

[1]) *Dzieła Szujskiego.* Tom VII. Kraków, 1888 r.

nem: »*Lettre d'un gentilhomme polonais au prince Metternich*». Tu już nie chodzi o terytoryalną autonomię narodową w składzie państwa rosyjskiego, lecz o coś całkiem nowego. Polacy winni zachowywać narodowość swoją jako jednostki, ich zaś rola polegać może na wniesieniu pierwiastków wyższej kultury w łono olbrzymiego imperyum rosyjskiego. Wrócimy jeszcze do oceny tej myśli, tutaj zaś zaznaczymy, że, stanowiąc negacyę narodowości w dzisiejszem, europejskiem znaczeniu tego słowa, jest ona w naszym zatomizowanym narodzie bardzo żywotną, t. j. znajduje oparcie w nieuświadomionych instynktach naszej inteligencyi. Po dziś dzień jesteśmy skłonni uważać za największą naszą chlubę, jeżeli artysta Polak zyskał występami swoimi uznanie zagranicy i rozsławił imię polskie, co więcej, uznajemy to za największą zasługę względem narodu. Na tym jednym punkcie gotowi jesteśmy posuwać się do szowinizmu, poszukując różnych «rodaków» i «rodaczek», którzy zdobyli sobie rozgłos za granicą. I Podfilipski zdobył się na podobną «misyę», którą w powieści ubiera

w szatę teoryi; tej teoryi odpowiada i praktyka jego życia.

Po ostatniem powstaniu, kiedy zapanowało ogólne przygnębienie i upadek nadziei, znalazł się grunt nadzwyczaj podatny dla wszelkich teoryi abdykacyjnych. W Galicyi pracowała w tym kierunku szkoła krakowska, w Królestwie pozytywizm warszawski; ostatni nie zabarwiał wywodów swoich pierwiastkiem religijnym i metafizycznym, lecz podawał je w sposób «pozytywny». Szkole stańczykowskiej chodziło o wytępienie w narodzie wszelkiej myśli o powstaniach, ażeby więc przeprowadzić rzecz gruntownie, wystąpiła ona przeciw samej idei państwowej polskiej. Szerokie zatoczyła koło swych wywodów zarówno w historyi, jak i w literaturze, a wszystkim tym, z niepospolitym często talentem snutym rozumowaniom przewodniczy myśl, żeśmy się powinni wyrzec osobnej państwowości, że nasza misya powołuje nas do innej roli. Z tego nienaukowego i jednostronnego stanowiska opracowano historyę naszą, z niego również interpretowano naszą wielką poezyę, w której tendencyjnie wysunięto na plan pierwszy

pierwiastek mesyanistyczny i pokrewne. W tej politycznej przeróbce historya, zwłaszcza od rozbiorów, przybiera specyalną postać.

Wszystkie usiłowania czynne, walki z państwami zaborczemi o wolność kraju spotykają się u historyków i publicystów tej szkoły z niechęcią i z krytyką, różnie wprawdzie motywowaną, ale zmierzającą do głównego celu. Charakterystyczne są uwagi Kalinki, zawarte w jego «Sejmie czteroletnim».

«Być może, żeby do tego (do *modus vivendi* z Rosyą) nie przyszło za życia Katarzyny, bo ta, przebiegła i zazdrosna o swój wpływ monarchini umiałaby znaleźć środki, aby Polskę w podległości utrzymać. «Przetrwajmy Katarzynę», mawiał Chreptowicz; z jej śmiercią wiele rzeczy musiałoby się odmienić, byleby naród, jak to radziła jedna z broszur współczesnych, w cichości i skromności, bez reform gwałtownych, umiał był dokończyć XVIII stulecia. I tego także nie wolno nam wypuścić z pamięci, że przyjacielski z Rosyą stosunek byłby dopomógł misyi cywilizacyjnej na Wschodzie, która jest rdzeniem żywota Polski

i bez której ona nie ma racyi istnienia. Jak Litwę pozyskaliśmy dla kościoła i cywilizacyi, tak też samo zadanie przyjęliśmy względem Rosyi. Przyjazne, a przynajmniej spokojne z Moskwą sąsiedztwo mogło było wiele usłużyć w tej pracy dziejowej, przygotować dla tego narodu ziarna prawdziwej wiary, światła, które później nie już w swobodzie, ale w krwawej niedoli przyszło nam roznosić po całym obszarze rosyjskiego imperyum» [1]).

Dla historyka francuskiego albo niemieckiego najważniejsze zadanie dyktuje narodowi jego instynkt samozachowawczy; dla jednostek składających go przyjęcie tej zasady tylko o tyle może być wątpliwe, o ile wątpliwą jest ich solidarność z całością narodową, do której należą. Dla historyka Sejmu Czteroletniego istnienie Polski bez nawrócenia Rosyi «niema racyi bytu». Mając tak cenne wyznanie, uważniej powinniśmy czytać późniejsze wywody polityczno-historyczne Kalinki; łatwo wtedy zrozumieć i niechęć do twórców

---

[1]) Kalinka: *Sejm czteroletni*. Tom I, str. 270. Kraków, 1895.

Konstytucyi 3 Maja, i obronę tych, co pchali naród ku przepaści. Inaczej postępować wypada, pragnąc wyrwać naród z kurateli moskiewskiej, inaczej, gdy na pierwszym planie leży utrzymanie z nią dobrych stosunków w widokach misyonarskich.

Owa misya nawrócenia Polski dosyć jest popularna i dzisiaj jeszcze w naszych kołach konserwatywno - ultramontańskich; w imię jej żąda się ścisłego zespolenia narodu naszego z Rosyą i naturalnie zaniechania wszelkiej walki w obronie praw narodowych. Powinniśmy czekać, aż łaska spłynie na tron północy, a wtedy wszystko przyjdzie samo przez się. Mówimy — czekać, bo owi apostołowie o osobistej misyonarskiej działalności nie myślą, wiedząc, co czeka tego, ktoby prawosławnego chciał oderwać od religii państwowej.

Podobną do powyższej rolę przeznaczają narodowi naszemu ci, co każą nam przejąć się misyą cywilizowania Rosyan, jako naszem zadaniem narodowem. Trudno o jaskrawsze wyrażenie abdykacyi narodowej. My sami, jako naród, jesteśmy bardzo mało cywilizowani, a pod wpływem

rządów zaborczych spadamy w tym względzie zamiast się podnosić. Oddając siły swoje kulturze rosyjskiej, musimy skąpić ich naszej: pracując, jak wielu z Polaków w Rosyi, w ziemstwach dla ludu rosyjskiego, musimy nasz zaniedbywać, i to wtedy, kiedy znalazł on nieproszonych opiekunów rządowych. Z naiwną dumą wskazujemy szereg nazwisk polskich w różnych dziedzinach pracy kulturalnej w Rosyi, zapominając, że tym sposobem wrogowi naszemu składamy haracz nietylko z rekrutów i podatków, ale i z talentów naszych i zdolności. Tę «misyę» spełnia również cała masa ludzi, wyznających zasadę: *«ubi bene, ibi patria»*; biegną oni do Rosyi i na Syberyę poprostu na posady lub na podejrzane operacye, do których nierozwinięte stosunki ekonomiczne Rosyi dają aż nazbyt wiele pola.

Czasem mówi się, że liczny udział Polaków w kulturze rosyjskiej musi oddziałać na nią w duchu dla nas korzystnym i osłabiać tradycyjne dążenie Rosyan do zniszczenia naszej narodowości, ale zdanie to jest tak naiwne, że nie zasługuje na zbijanie. Przeciwnie, rząd rosyjski, według

słów ks. Uchtomskiego, skorzystać chce «z płomiennego geniuszu» narodu polskiego w swych wielkich zadaniach azyatyckich, t. j. poprostu chce nam dawać na krańcach swojego państwa posady, abyśmy tam pracowali dla niego. Misya zmienia się w najemną pracę dla państwowości rosyjskiej.

Wspominaliśmy, że współcześnie ze szkołą stańczykowską wystąpił przeciw państwowości polskiej pozytywizm warszawski. Nie odwoływał się on do wielkich i działających na wyobraźnię pomysłów, jak misye dziejowe i t. p., lecz usiłował udowodnić, że państwo jest nam zupełnie niepotrzebne. Mamy zajmować się działalnością ekonomiczną, nauką, sztuką i innemi gałęziami twórczości kulturalnej, do której własne państwo nietylko nie pomaga, ale bodaj szkodzi, zabierając mnóstwo sił i rozwijając w narodzie instynkty zaborcze, barbarzyńskie i t. d. Nutą panującą w warszawskiej prasie t. zw. postępowej jest do dziś dnia utyskiwanie na współczesne państwo militarne, jako na barbarzyńską instytucyę, przeciwną wszystkim prawdziwym potrzebom i interesom narodu. Pozytywizm

warszawski i jego dzisiejsi epigonowie zawsze podkreślali negatywną rolę państwowości w stosunku do kultury, nie rozumiejąc jej pozytywnej strony w sprawie tworzenia kultury narodowej, o ile zaś stawiali sobie to pytanie, rozwiązywali je w tym sensie, że brak «własnych instytucyi politycznych» jest rzeczą podrzędną.

W tym poglądzie, który miał być pozytywnym i trzeźwym, a jest przy całym swoim pozornym realizmie marzycielskim — bo może być marzycielstwo pozbawione wszelkiej poezyi — uderza kilka błędów: nietylko nie zrozumiano, że praca doskonalenia i wytwarzania swoich instytucyi państwowych i społecznych jest działalnością zarówno ważną, jak praca naukowa, artystyczna, przemysłowa i wszelka inna, że więc pozbawienie narodu możności samodzielnego urabiania form społecznych upośledza go bezpośrednio, ale że prócz tego czyni mu wielką szkodę pośrednią, bo inne dziedziny życia cywilizowanego są blizko związane z budową państwową, jaką naród posiada. Cóż dopiero, kiedy nie ma on własnego państwa, ale zmuszony jest żyć w obcem i podlegać obcemu rządowi! Dzi-

siaj widzimy, że panowanie rosyjskie nietylko pozbawiło inteligencyę naszą wszelkiej myśli politycznej, a właściwie i społecznej, ale odbiło się najfatalniej na wydajności naukowej, artystycznej i innej, oddziałało nawet niekorzystnie na kulturę towarzyską — więcej, bo na równowagę nerwową naszej warstwy inteligentnej. Nawet w dziedzinie ekonomicznej, gdzie rząd nie chce niszczyć, bo to odbija się na skarbie państwowym, ileż posiada on środków, aby szkodzić naszym interesom narodowym! Państwo nietylko miało dawniej olbrzymie znaczenie dla całego życia zbiorowego, ale znaczenie to wzrasta coraz bardziej w całej Europie; stąd tem większa szkoda spada z braku własnej organizacyi politycznej na podbite narody. Jakąż nieświadomą, bezmyślną ironią brzmią tyrady dzisiejszych postępowych tygodników warszawskich, gdy jest mowa o jakim kredycie na cele militarne; sprawozdawca nie zaniedbuje zwykle wyrazić ubolewania nad tem, co kosztuje utrzymanie siły państwowej. Zapomina się tutaj, że brak owej siły kosztuje znacznie więcej, bo przecież my płacimy pieniędzmi i rekrutami na politykę

zaborczą Niemiec i Rosyi, nietylko nie odnosząc stąd korzyści sami, lecz wzmacniając drogą pośrednią naszych wrogów.

Pozytywizm warszawski rozwijał się współcześnie ze szkołą krakowską i drogą odmienną doszedł do tego samego celu — do abdykacyi państwowej.

Jeżeli pomimo tej wspólności rzucano się na szkołę stańczykowską, to obok innych przyczyn, jak kwestya poglądów religijnych i ideałów społecznych, odegrywała tutaj rolę pewna nieświadomość dążeń u pozytywistów, którzy nie zdawali sobie po większej części sprawy z tego, co jest zasadniczego w ich programie. Nie zapominajmy, że ruch ten we właściwej dziedzinie, t. j. polityczno-społecznej, był niezmiernie jałowy i nie wydał ani jednego wybitnego publicysty, ci bowiem, którzy za takich uchodzą w opinii, są nie publicystami w europejskiem słowa tego znaczeniu, lecz literatami, felietonistami, mniej częstokroć rozumiejącymi kwestye realnego życia, niż całe rzesze zwykłych pracowników, którym nie przychodzi do głowy pouczać o tem opinii za pomocą drukowanego słowa.

Powróćmy do naszego przedmiotu. Po-

mimo niewątpliwego podniesienia tętna narodowego, poglądy abdykacyjne wciąż znajdują obrońców. Świeżo wyszła rozprawa p. Wojciecha Dzieduszyckiego p. t.: «Mesyanizm polski a prawda dziejów» [1]), gdzie autor zajmuje się misyą dziejową Polski i znajduje ją w wyrzeczeniu się własnego państwa. Do tej nieciekawej konkluzyi dochodzi on po szeregu interesujących często, a czasami głębokich uwag, włożonych w usta dysputujących ze sobą osób — Anglika, Włocha i Niemca. Przedmiotem owej dysputy jest przyszłość cywilizacyi europejskiej, której pesymistyczny Anglik wróży ruinę, a oznaki jej spostrzega już dzisiaj w najbardziej nawet kwitnących państwach. Potem autor już od siebie mówi o przeznaczeniu Polski, a ponieważ państwo piętnuje, jako organizacyę, opartą na przemocy i gwałcie, przeto w upadku państwa naszego widzi palec Boży i wskazówkę, że nie należy walczyć z wyrokami Opatrzności. Cóż robić zatem? Właśnie zadanie nasze polega na tem, abyśmy się

[1]) Kraków, 1902, (odbitka z *Przeglądu Polskiego*),

obywali bez własnego państwa, pracowali nad pokojowym rozwojem naszej narodowości, nad sprowadzeniem lepszych stosunków między narodami, my bowiem, którzy najwięcej cierpimy od gwałtów międzynarodowych, najsilniej pragnąć powinniśmy zmiany na lepsze. Pogląd ten — jak widzimy — nienowy, jest wogóle niekonsekwentny, a jako wyraz poglądów znanego polityka tem silniej musi uderzać. Jeżeli bowiem uważamy na seryo państwo za instytucyę tak niemoralną, to bezpośrednie albo nawet pośrednie poparcie «Lewiatana» jest niedozwolone. Cóż w takim razie pomyśleć o służbie państwowej, o uchwalaniu kredytów wojskowych i t. d.?

Tych sprzeczności autor nie wyjaśnił i pod tym względem pozostawił w wywodach swych taką samą lukę, jak i jego poprzednicy. Tak jemu, jak im, chodzi widocznie o negatywną stronę zagadnienia: ani bowiem ultramontanie na seryo nie zabierają się nawracać Rosyi, ani ich koledzy cywilizować jej, ani p. Dzieduszycki imponować innym etyczną doskonałością narodu, odrzucającego państwo. Nie

będziemy zdaje się niesprawiedliwi, uważając to wszystko jedynie za subjektywną pociechę przy podpisywaniu aktu rezygnacyi.

II.

Jak w przyrodzie żadna część kuli ziemskiej nie posiada swoich własnych praw fizycznych, chociaż każda posiada swoją mniej więcej wyraźną fizyognomię, tak samo żaden naród, przy całej swej indywidualności duchowej, nie podlega wyjątkowym prawom socyologicznym. Nie można oczekiwać, aby naród dźwigał się i kwitnął dzięki ignorowaniu tego, co stanowi siłę narodów innych. Tymczasem w usiłowaniach stworzenia kultu Polski niepaństwowej dopuszczano się wciąż traktowania narodu naszego w sposób wyjątkowy, niewiele odbiegający od maksymy, przekazanej nam z doby rozkładu: «Polska nierządem stoi».

Każda epoka historyi ludów cywilizowanych ma swoje potrzeby, a stąd swoje prądy umysłowe, polityczne i społeczne:

im więcej naród pewien potrafi sprostać zadaniom epoki, tem wydatniejsze zajmuje stanowisko w szeregu ludów. Istnieje więc dla narodów punkt widzenia «wszechludzki», tylko nie w tem znaczeniu, jakie słowu temu nadaje zmartwychwstała metafizyka XVIII-go wieku. Można oceniać politykę pewnego narodu ze stanowiska najpowszechniejszych tendencyi, najogólniejszych form bytowania politycznego, które panują w danej epoce — i to może się nazywać stanowiskiem wszechludzkiem, jakkolwiek wyraz ten często oznacza zapatrywanie na ustroje polityczne z punktu widzenia jednostki, stojącej po za jakimkolwiek narodem lub konkretną grupą społeczną.

Obecna doba rozwoju narodowości odznacza się wybitną tendencyą państwową: narody wielkie i silne chcą państwo swe umocnić i rozszerzyć, słabe znaleźć jakiego protektora, któryby im użyczył potęgi, wreszcie drobne a żywotne narodowości, jak Czesi, nie mając widoków na uzyskanie własnego niezależnego państwa, gorliwie i energicznie pracują nad tem, aby państwu, z którem połączyły ich dzieje,

nadać postać, jak najbardziej korzystną dla siebie, jak największą sumę władzy i atrybucyi państwowych skupić w swych rękach. Dzisiaj mniej, niż kiedykolwiek, narodowość żywotna rozwijać się może pod tarczą państwa obcego, bo ono samo obejmuje coraz szerszy zakres funkcyi na mocy tendencyi bardzo silnych i bardzo ogólnych, które na obu kontynentach wyraźnie się ujawniają. Weźmy naprzykład dziedzinę środków komunikacyjnych: przed stu laty, przy pierwotnych środkach technicznych, stosunek ich do państwa był innym zupełnie, niż obecnie, gdy koleje i telegrafy albo bezpośrednio stanowią własność państwową, albo ulegają ścisłej reglamentacyi państwowej. Charakterystyczny przykład powyższy można uzupełnić szeregiem innych: we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego wzrasta komplikacya i zależność od siebie ugrupowań, asocyacyi, związków społecznych i bezpośrednia lub pośrednia reglamentacya ich ze strony państwa. Niedawno rząd rosyjski wprowadził monopol wódczany, dzięki czemu cała grupa ludzi niezależnych od rządu straciła zajęcie na korzyść bezpośrednich urzędników

albo najemników rządowych, którzy obsługują nowe instytucye.

Ciągłe rozszerzanie sfery władzy państwowej najlepiej ocenimy, przeglądając w szeregu lat budżety europejskie, których wzrost odpowiada nie przyrostowi ludności, lecz rozszerzaniu się zakresu działalności państwa.

Im więcej pobiera państwo, tem więcej obowiązane jest oddawać wzamian obywatelom w formie instytucyi pożytku publicznego, i tu właśnie okazuje się różnica między własnem państwem a obcem, zaborczem, które potrzeby kulturalne narodu ujarzmionego zadawalnia skąpo, a narodowe całkiem ignoruje albo zwalcza przy pomocy funduszów ogólno-państwowych, a więc płynących z kieszeni uciskanych.

Nietylko wzrosło znaczenie państwa i zakres zadań jego powiększył się niezmiernie, ale i patryotyzm przybrał charakter wybitnie państwowy; same nawet walki ekonomiczne coraz częściej rozgrywają się na tle narodowem. Jest to prąd powszechny w Europie. Niemniej jednak pouczający widok dają nam te młode społeczeństwa Ameryki północnej i Australii,

w których chciano widzieć do niedawna antytezę starego europejskiego ustroju politycznego, militarnego, zaborczego i t. d. Jeszcze niedawno wskazywano Stany Zjednoczone, Australię, Nową Zelandyę, jako nowe, wolne od smutnego dziedzictwa państwowego ludów europejskich społeczeństwa demokratyczne, w których najzupełniej wcielić się powinny hasła antypaństwowe europejskich partyi postępowych. Ale historya ma swoją własną logikę, która nie jest ani postępową, ani zachowawczą. Stany Zjednoczone ujawniły w miarę dojrzewania tendencye państwowo-ekspansywne i zbliżyły się do typu starych państw europejskich; zmiana ta zarysowała się już dzisiaj dosyć wyraźnie, a przyszłość niezawodnie popchnie je dalej w tym kierunku. Australia i Nowa Zelandya nabrały w czasach ostatnich wielu cech państw europejskich; zjawił się w tych ustrojach czysto demokratycznych i «szowinizm», t. j. dbałość o interes całości nazewnątrz, i czujność wobec niepożądanej imigracyi, tak przeciwna zasadom i ideałom «wszechludzkim». Różnica między państwami europejskiemi a ustrojami Nowego Świata stawała

się coraz mniejszą w późniejszej fazie ich rozwoju. Państwo tam tworzyło się, że się tak wyrazimy, od dołu, a więc w sposób zupełnie przeciwny, niż w Europie, zresztą funkcye państwowe nazewnątrz pełniła tam metropolia europejska. Stąd powstała różnica, która zmniejszała się w następstwie. Ze zdumieniem widzimy, że twórczość ludzka w dziedzinie architektury polityczno-społecznej trudniejszą jest i więcej ograniczoną, niż o tem sądzono z góry. Do wniosku tego dojść należy bez względu, czy ewolucyę tę przypiszemy wewnętrznej konieczności, tkwiącej pierwiastkowo w tych młodocianych ustrojach, czy też oddziaływaniu państw europejskich i konieczności przystosowania się do nich. We wszystkich tych społeczeństwach zjawia się narodowość panująca z językiem państwowym, patryotyzm albo lokalny, albo szerszy, nawet militaryzm zastosowany do potrzeb. Stany Zjednoczone są już dzisiaj potęgą militarną morską, a tylko swojemu wyjątkowemu stanowisku geograficznemu zawdzięczają możność pozostawienia na nieznacznym poziomie swych sił lądowych.

Z różnemi uczuciami przyjmować można fakt, że nowoczesny rozwój polityczny postępuje w tak wązkich ramach i skąpo nadzwyczaj stwarza objawy zasadniczo nowe; można się radować albo ubolewać nad tem ubóstwem form politycznych, ale przedewszystkiem uznać należy ten fakt za niewątpliwy. Państwo w obecnej fazie rozwoju jest instytucyą powszechną, jaknajściślej związaną z zagadnieniem narodowości i z nowoczesnemi zadaniami społecznemi. Uznanie tego faktu zmusza nas do wniosku, że twórczość i umiejętność narodu w sferze państwowo - politycznej jest co najmniej tak ważna, jak działalność na polu nauki, literatury i sztuki. Ustrój parlamentaryzmu angielskiego, który był wzorem dla całej Europy, jest dziełem chyba ważniejszem, niż pomniki architektury, które wsławiły swoich twórców. Na punkt ten tem silniejszy wypada położyć nacisk, że umysłowość nasza zwłaszcza w Warszawie, przystosowując się do ciążących kajdan, skłonna jest w kulturze upatrywać wszystko prócz wytwarzania form politycznych i społecznych, które stanowią najważniejszą jej dziedzinę.

Zresztą i dziedziny pozornie niezależne od państwa, okazują się związanemi z niem, jeżeli spojrzymy na rzecz głębiej. Państwo pragnie powiększać ilość obywateli swojej narodowości, tem samem zaś powiększać liczbę pracowników na niwie kultury; ilość ludzi, mówiących danym językiem, stanowi o liczbie spożywców literatury tegoż języka niezależnie od wartości wewnętrznej odpowiednich utworów. Dlatego to państwo potężne oraz narody liczebne i bogate wznoszą gmach swojej kultury nietylko swojemi rękami, ale również rękami zdolnych jednostek, wyłowionych z tych narodów, które nie mają dla nich należytego warsztatu pracy. Dziesiątki uczonych z krajów ubogich i politycznie upośledzonych pracują dla kultury obcej, gdyż w kraju swoim nie znajdują ani pracowni odpowiednich, ani środków utrzymania. To samo odnosi się do całego szeregu innych pracowników. W ten sposób obok wyzysku ekonomicznego i politycznego odbywa się na narodach słabszych i pozbawionych państwa wyzysk antropologiczny, t. j. korzystanie z ich uzdolnień na rzecz uprzywilejowanego politycznie narodu.

Niemcy, a więcej jeszcze Rosya ciągną wielkie zyski z pracy naszych talentów w różnych dziedzinach. Wspominaliśmy poprzednio o posłannictwie jakoby naszem, mającem na celu cywilizowanie Rosyi i oddanie w ten sposób wielkiej usługi jej samej i całej cywilizacyi europejskiej, której grozi ten barbarzyński kolos. Znaczy to, że chcemy uzdolnienia swoje oddać do rozporządzenia państwu rosyjskiemu; nie my bowiem, ale ono decydować będzie, jaki z nich zrobić użytek. Naiwną mrzonką jest nadzieja, że wpływem swoim obalimy państwową ideę rosyjską; ona będzie siłą czynną i potrafi nas zaprządz do takiej pracy, jaka jej będzie potrzebna. W Rosyi umiano użyć organizacyjno-politycznych talentów Niemców nadbaltyckich i kazać im poruszać koła polityki zagranicznej rosyjskiej: za czasów Mikołaja I wszystkie prawie stanowiska dyplomatyczne obsadzone były albo przez Niemców kurlandzkich i inflanckich, albo przez zagranicznych kondotyerów, a jednak polityka caratu pozostawała czysto rosyjską.

Za dni naszych rząd wyciąga korzyść z żywiołu, który uznaje za szkodliwy dla

państwa i któremu zamyka dostęp do właściwej Rosyi: prześladowani i pogardzani żydzi pracują w Kraju Zabranym dla państwowości rosyjskiej. Polacy w Rosyi pośrednio lub bezpośrednio skazani są na przysparzanie sił wrogiemu sobie państwu i robią to z wolą, czy mimo woli. Znane są prace naszych wygnańców nad fizyografią Syberyi. Podniosły one zagranicą sławę rosyjskiej nauki, a więc do pewnego stopnia poszły na korzyść Rosyi, z drugiej zaś strony pomogły jej w znacznej mierze do kulturalnego podboju azyatyckich obszarów. Z sił naukowych, jak z wszelkich innych, potrafi rząd zrobić właściwy użytek: w tak wielkim mechanizmie znajdzie się miejsce na wszystko, bo potrzeby muszą być rozmaite: w różnych gałęziach służby państwowej istnieje zapotrzebowanie na ludzi uczciwych i zdolnych — tem lepiej dla rządu, jeżeli kraje podbite dostarczą odpowiedniego zastępu takich pracowników.

Przeciwstawiając zadaniom państwowym i społecznym działalność kulturalną, zapominamy, jak dalece wiążą się one w jeden całokształt dorobku narodowego. Jeszcze

niedawno można było wskazywać na Królestwo, jako na kraj, gdzie mimo braku pomocy państwa i wbrew niemu kwitnie literatura, nauka i sztuka polska. Dzisiaj jednak widoczne jest obniżenie we wszystkich tych dziedzinach twórczości nietylko z braku najelementarniejszych warunków, tak niezbędnych do bujniejszego życia duchowego, jak światło dla życia fizycznego, lecz dlatego jeszcze, że dzięki celowej polityce rządu wciąż ubywa miejsc i środków utrzymania dla naszej inteligencyi. Oddawna uczeni nasi nie otrzymują katedr, nie mają swoich laboratoryów i pracowni; niedawno jeszcze koleje i inne instytucye prywatne dawały punkt oparcia naszym pracownikom naukowym wiadomo jednak, że koleje przechodzą w ręce rządu, który usuwa z nich Polaków, co się zaś tyczy instytucyi prywatnych, to i nad niemi ciąży ręka rządu, który narzuca im swoich kandydatów na naczelne i lepiej płatne stanowiska. Jest to ważny czynnik, zubożający nasze życie duchowe, z którym współdziałają inne, a rezultatem ich jest niewątpliwy upadek naszej wydajności umysłowej w Królestwie. Mówimy i piszemy

często, że eksterminacyjna działalność ze strony Rosyi i Prus nie zniszczy naszego narodu, który na różnych polach składa świadectwa swojej żywotności. Jeżeli tem powiedzieć chcemy, że w warunkach takich, jak obecne, rozwijać możemy w pełni i wzbogacać naszą kulturę narodową, ograniczając się do biernego odpierania zamachów na nią, to jesteśmy w błędzie. W pierwszej połowie naszego wieku Poznań był środkiem kulturalnym, z którego na trzy zabory rozchodziły się promienie myśli. Dzisiaj w Poznańskiem panuje zupełny zastój umysłowy, na który częstokroć w samym Poznaniu słyszymy skargi. Mówi się często, że widocznie warunki polityczne nie mają tak wielkiego znaczenia dla kultury narodu, skoro Królestwo wyżej stoi pod tym względem od Galicyi, mimo autonomii polskiej, z której korzysta ostatnia dzielnica. Właśnie na tym przykładzie sprawdzić możemy słuszność twierdzenia naszego. Królestwo znajduje się w warunkach wzmożonej rusyfikacyjnej i eksterminacyjnej presyi dopiero od lat trzydziestu, bo nie zaczęła się ona zaraz po powstaniu. Przedtem było ono w wa-

runkach korzystniejszych, niż inne dzielnice, zwłaszcza zaś Galicya, która przez całe stulecie podlegała rabunkowemu i niszczycielskiemu systemowi austryackiej biurokracyi. Dopiero od lat trzydziestu Galicya otrzymała nie autonomię, jak się mówi, lecz przynajmniej jakie takie warunki polityczne do pracy na rzecz polskiej kultury. Jakkolwiek przez ten czas mało zrobiono, to przecież ten nakład pracy, włożony w kraj, dotychczas pod względem cywilizacyjnym wyjałowiony, zaczyna wydawać plon, który dzisiaj już dorównywa rezultatom pracy duchowej Królestwa z lat ostatnich. Ta zaś dzielnica, która posiada znaczny kapitał kulturalny, zebrany w latach dla pracy umysłowej przyjaźniejszych, stosunkowo do swych sił społecznych niewiele przykłada do niego obecnie. Nie osłabia wniosku naszego ten fakt, że wielu zasłużonych pracowników w Galicyi pochodzi z zaboru rosyjskiego i pruskiego, dowodzi to właśnie, że nie znajdują już oni we własnej dzielnicy pola do zużytkowania swoich zdolności.

Dowodzi to, jak korzystną okazała się dla kulturalnej twórczości nawet ta niedo-

stateczna podobizna autonomii, jaką posiada Galicya, dzielnica ta bowiem stoi znacznie niżej od Królestwa pod wszelkimi innymi względami, przedewszystkiem zaś pod względem liczby ludności, zamożności i rozwoju życia miejskiego.

Teorye abdykacyjne w rozmaitej formie podnosiły nasze wysokie etyczne stanowisko, które zdobywamy za cenę wyrzeczenia się swojego państwa. «Gdyby nie te wszystkie przypadki, jak mówią jedni — czytamy w rozprawie p. Dzieduszyckiego — te wszystkie zrządzenia Opatrzności, jak wierzą drudzy, byłaby się Polska niepodległa ostała, jako państwo nowożytne, posiadające konstytucyjny zapewne, ale silny, coraz silniejszy rząd; byłaby dziś mocarstwem, miałaby udział w politycznych matactwach świata, odnosiłaby może dyplomatyczne i orężne zwycięztwa». Cóż nam robić należy wobec utraty niezależności państwowej? «W literaturze i sztuce polskiej przemawia dusza narodowa wyraźnie; one całe zajęte Rzecząpospolitą, owem społeczeństwem, które własnego państwa niegdyś nie wytworzyło, ale w trzech obcych państwach żyje niepodzielne; a występuje

w nich wyraźna, pełna tego świadomość, że powołaniem Polski jest orędownictwo moralności w życiu międzynarodowem i społecznem, wprowadzenie tej moralności w czyn, wprowadzenie zasad chrześcijańskich do dziejów» [1]).

Myśl, wyrażona w powyższych dwóch ustępach, jest bardzo jeszcze popularna w naszem dzisiejszem społeczeństwie, a istoty jej nie zmienia to, że jedni wygłaszają ją w chrześcijańskiej formie ofiary z aspira cyi państwowych dla pielęgnowania w duszach ideału miłości bliźniego, gdy drudzy w pogardzie dla instytucyi państwowych oświadczają, że wolą stan obecny, niż własne państwo polskie, jeżeli ma ono posiadać organy przymusu i gwałtu, jak inne państwa dzisiejsze. Niemoc i jałowość zazwyczaj szczyci się nie tem, co robi, lecz tem raczej, czego nie robi, nie wdając się w głębszy rozbiór ani pobudek, ani skutków. Czyż mamy prawo z czystem sumieniem powiedzieć, że nie uczestniczymy obecnie w walkach państwowych i w grabieżach. Płacimy na utrzymanie armii rosyj-

---

[1]) *Mesyanizm polski.*

skiej i niemieckiej — na utrzymanie austryackiej zaś nawet głosujemy — płacimy nietylko pieniędzmi, lecz krwią własną na wzmacnianie dwóch potęg nam wrogich. Ileż krwi polskiej kosztowało zdobycie Kaukazu i odebranie wolności bohaterskim góralom? Czyż Bartek Zwycięzca na polach Francyi nie budował dzisiejszego cesarstwa niemieckiego? Jeżeli ci i tamci walczyli bez woli i świadomości, to hordy kałmuków, tworzące zuaczną część armii rosyjskiej, również były bez winy, wylewając się potokiem na Europę. Jeżeli z wyżyn historyozoficznych usiłujemy zrozumieć rolę dziejową narodu, nie możemy go rozgrzeszać w imię nieodpowiedzialności, bo odpowiadać on winien przed sądem historyi nawet za to, że nie jest wolnym i nieodpowiedzialnym. «Bierne poddawanie się gwałtowi jest pewnem wspólnictwem w akcie przemocy», mówi Ihering, i słuszność tych słów uzna każdy, kto nie upatruje wyżyn moralnych w «heroizmie niewoli».

Wszelka idealizacya negatywnej strony życia, t. j. powstrzymania się od pewnych czynów dochodzi koniecznie do apoteozy słabości, bierności i wreszcie nieodpowie-

działalności. Znużone, wzdychające do spokoju dusze radeby wyrwać lwom pazury i zęby, orłom dzioby i skrzydła, i w tak okaleczonym świecie poić swe oczy widokiem niezmąconego spokoju. Słabość upatruje pierwiastek egoizmu i przemocy w sile, a więc tryumf altruizmu w upadku siły, w obniżeniu samego tętna życiowego. Ale, jak silni mają występki swojego typu: przemoc, dumę, pogardę dla słabszych, tak i w sercach ostatnich wylęga się kłamstwo, zdrada, fałsz, pochlebstwo, które stanowią broń płazów. Robiąc rachunek sumienia narodowego, winniśmy baczyć, czy, wyrzekając się drapieżności lwów, nie pielęgnujemy nikczemności gadów.

Społeczeństwo nasze, nie posiadając swojego państwa, cierpi na brak organu, bez którego ono samo jest okaleczone. Tem więcej jest wprawdzie warte społeczeństwo, im mniej opiera się na państwie, ale najdojrzalszym nawet, najbardziej zaprawionym w samorządzie ludom nie wystarcza samorzutna działalność społeczna; każdy z nich bardzo wiele pozostawia przymusowej organizacyi państwowej, która daje społeczeństwu cement, niezbędny do fun-

kcyonowania i zbiorowego działania. W warunkach więc naszych samo społeczeństwo podlegać musi dezorganizacyi i poczucie łączności jednostki z całością nie może się należycie wykształcić. A poczucie to ma znaczenie niesłychane dla rozwoju prawdziwej moralności czynnej. Znany jest powszechnie fakt, że w chwilach wzmocnionego tętna narodowego, gdy myśl jedna ogarniała społeczeństwo, poziom moralny nagle podnosił się, pociągając za sobą mocą pędu ogólnego nawet jednostki liche. Tej potężnej dźwigni moralnej brakuje nam dzisiaj, a o znaczeniu jej przypominamy sobie, ilekroć zdarza się nam słyszeć o licznych niestety Polakach, rozproszonych po Europie i po Rosyi, którzy bynajmniej nie spełniają misyi świecenia przykładem innym ludom. Dla nas fakt ten ma przedewszystkiem przyczynę w tem, że żyją oni po za swojem społeczeństwem, a z obcem także się nie zrośli, nie posiadają więc tej potężnej podstawy, jaką daje związek społeczny. To służy za miarę, do czego doszlibyśmy w oczach innych ludów, wyrzekając się roli narodu terytoryalnego, a sta-

rając się tylko zachować narodowość swoją «jako jednostki».

Jednym z największych błędów jest rozważanie zapatrywań społecznych, historycznych, politycznych i nawet filozoficznych, jako wytworów myśli oderwanej, w tej bowiem pracy, pozornie tylko umysłowej, odbija się duch społeczeństwa ze swojemi aspiracyami, nadziejami, ze swoją wiarą lub brakiem wiary. W dziedzinie moralnej — bierzemy ten wyraz w możliwie szerokiem znaczeniu — częstokroć łatwiej jest umysłowi znaleźć prawdę, niż charakterowi uznać już znalezioną. W starożytności więcej, niż dzisiaj, rozumiano, że mędrzec, poszukujący prawd życiowych, musi być nietylko mężem wielkiego umysłu, ale przedewszystkiem silnego ducha, zdolnym patrzeć prosto w surowe oblicze prawdy.

Historya postawiła nas przed dylematem albo wywalczenia niepodległości całkowitej czy choćby częściowej, albo zrezygnowania nietylko z państwa własnego, ale w dalszej przyszłości z kultury i życia narodowego. I przykład narodów innych, i losy własne pouczyć nas powinny, iż

utopią jest oczekiwać, że bez odpowiednich warunków politycznych nasze życie narodowe będzie się mogło rozwijać, nie zaś wegetować i karleć z biegiem czasu. Stwierdzenie tej prawdy obowiązuje naród do walki, do ofiar choćby najcięższych, bo chodzi o całą jego przyszłość, nie dziw więc, że od rozbiorów, a nawet już wcześniej, umysłowość narodu ujarzmionego skierowała się ku ominięciu tego obowiązku i pogodzeniu się z niewolą. Straciliśmy niepodległość, pocieszamy się, że może to i lepiej, że kto wie, czy sama Opatrzność nie wskazała nam tym sposobem innej szlachetniejszej drogi. W rozmaitych zapatrywaniach, przytoczonych w artykule poprzednim, znać pracę myśli, skierowanej ku ominięciu narodowego postulatu, który woła: *Hic Rhodus, hic salta.* I jeżeli w utracie państwowości chcą niektórzy widzieć naszą wyższość etyczną, to w niekonsekwentnych i sofistycznych próbach, od stu lat przedsiębranych, aby przystosować umysłowość naszą do psychologii niewoli, trudno przeczyć demoralizującego wpływu ostatniej na charakter naszej świadomości narodowej, bo rzeczą charakteru jest umieć

spojrzeć prawdzie prosto w oczy, nie idealizować swoich błędów i nie szukać pociechy w odurzaniu się kunsztownymi sofizmatami historyozoficznymi.

Jest to rzecz charakteru i zdolności do życia, to też słowo to wyrzekną te świeże warstwy narodu, które czują przed sobą przyszłość. Czerpiąc z tych warstw poczucie siły i życia, dzisiejsza nasza świadomość narodowa odwrócić się musi od haseł rezygnacyi, tego śpiewu łabędziego klasy przeżytej i wyrazić się w postulatach, streszczających pełnię życia narodowego.